Nr 19. Warszawa, dnia 28 Kwietnia (10 Maja) 1890 roku.

TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Adam Szymański.

MATKA ZBRODNIARKA.

Nazwisko tak niedawno obce nam zupełnie, a dziś tak już znane! Jeden tylko tom nowell, lecz książką tą autor silniej wpił się w serca i wraził w pamięć czytelników, niż inni długim szeregiem literackich, lub dziennikarskich utworów, bo ów tom pisany był nietylko atramentem, lecz krwią serdeczną i ztąd słowo jego każde w dziwny, tajemniczy, przemawiało do nas sposób. Nie potrzebuję chyba dodawać, iż książką tą, która szarpnęwszy nasze nerwy pobudziła wyobraźnię i na długo w pamięć się wryła, była pierwsza serya „Szkiców” z życia syberyjskiego poczerpniętych.

Mistrzowskie obrazy natury i głuchych stepów, lodami pokrytych, opisy tajg jakuckich i mrozów niepojętych u nas, a które autor tak plastycznie opowiada, iż grozę ich czuć się zdajemy, przepyszne sylwetki, zarówno tubylców, jak przybyszów ze stref łagodniejszych, talent wreszcie z każdego bijący słowa, zapewniły niezwykłe „Szkicom” syberyjskim powodzenie. Mało też kto nie zna rzewnych dziejów „Srula z Lubartowa”, mało kto nie uczuł łzy cisnącej się pod powieki, przy czytaniu tych, dziwną poezyą i tęsknotą owianych utworów.

Drugiej też seryi „Szkiców” z ogólnem czekano upragnieniem. Wydana w Petersburgu, leży ona przed nami; czy zdoła jednak usprawiedliwić wielkie pokładane w niej nadzieje, wątpimy.

Adam Szymański roztacza i tu przed nami mistrzowskie obrazy Syberyi, na tle ich wszakże maluje głównie, nie życie tamtejszych osiedleńców, lecz proces psychiczny, podpatrzony w duszy matkizbrodniarki, skazanej za dzieciobójstwo na katorżne roboty i dożywotni pobyt na głębokiej Północy.

Studyum to potężne w swej grozie, wstrętne i posępne zarazem; czytając je też, żałujemy niejednokrotnie, iż p. Szymański nie obrał za przedmiot do badań swych, jakiegoś szlachetniejszego pierwiastku, że kruszy kopie w obronie kobiety, tam, gdzie społeczeństwo, uznając krzywdę jej i względną niewinność, bezkarności jednak zapewnić jej niechce i niemoże. Dla odwzorowania tego rodzaju kryminalnych przestępców, nie trzeba było pobytu na Syberyi, której ramy zdają się prosić o takie przepyszne obrazki, jak „Dwie modlitwy”, o takie sylwetki mistrzowskie, jak owi szewcy, obchodzący wigilię Bożego Narodzenia w domu zadżumionym, lub towarzyszący im owczarz Bartłomiej, któremu ręce drżą śmiertelnie, gdy chce na tę uroczystość zawiązać na szyi kawałek wstążeczki „z domu” pochodzący. Niestety jednak, nowelka ta, tak żywo przypominająca poprzednie prace pana Szymańskiego, zajmuje stronic nie wiele, resztę zaś tomu wypełnia dzieciobójczyni: „Hanusia”.

Anna to nie imię jej własne, lecz pseudonym przybierany przez wszystkie syberyjskie zbrodniarki, które uciekłszy z katorgi, chcą ślad pochodzenia swego zatrzeć. Mężczyzni w tym samym celu przywłaszczają sobie nazwę „Iwana”, świat zaś miejscowy i władza, tolerując tych bezimiennych skazańców i włóczęgów, uważają ich zazwyczaj za najgorszego rodzaju zbrodniarzy. Wiedział o tem pan Jacenty, dawny leśniczy, człowiek prosty lecz uczciwy i dbający bardzo o szacunek ludzi, wiedział, a jednak spotkawszy Hanusię, nie mógł się oprzeć wpływowi jej nadzwyczajnej piękności i nietylko wyrwał niebogę z hańbiącego otoczenia zgnilizny i zepsucia, lecz litując się nad jej brakiem nazwiska i położeniem wytykanem palcami, postanowił ożenić się z nieszczęsną. Z wzięciem jednakże ślubu należało czekać na przybycie księdza, który raz do roku tylko przyjeżdża udzielić sakramentów miejscowej ludności. Pan Jacenty więc nic na razie nie wspomina o dozgonnym ślubie, lecz wziąwszy Hanusię „bez mienia” do swego domu, postanawia poznać ją wpierw i ocenić, zaczem ją własnem uszlachetni nazwiskiem.

Dziewczyna znosi ten czas próby wzorowo. Okazuje się dobrą gospodynią, pracowitą, potulną, oszczędną, a przedewszystkiem w miarę powracającego spokoju nieporównanie piękną. O przeszłości swej tylko, o przyczynach dla których skazano ją do ciężkich robót, niechce słowa powiedzieć. Nie cofa się przed najohydniejszemi obrazami, czerpanemi z pobytu jej w „katordze” i włóczęgi po Syberyi, o sprężynie jednak, która ją na drogę tą zepchnęła, nie daje ani słówka wyjaśnień, pomimo wszelkich błagań p. Jacentego.

Sprawy tak stoją, gdy nadjeżdża ksiądz, ogólnie upragniony szafarz sakramentów. Chcąc skorzystać z okazyi, trzeba brać ślub natychmiast. Eksnadleśny oznajmia teraz Hanusi swój projekt uszlachetnienia jej i rehabilitacyi, lecz w zamian za rękę podawaną jej tak szlachetnie i na całe życie, żąda by mu wyjawiła teraz chociaż dzieje swej mło-

dości i zbrodnię, za którą zesłano ją na Sybir, bo tylko zupełna szczerość może wspólne ich życie możliwem uczynić.

Kobieta wpada w taki paroksyzm bólu i rozpaczy, iż mało śmiercią go nie przypłaca, lecz równocześnie przysięga, iż jednego słowa z przeszłości swej wyjawić niemoże. Ślubu więc nie biorą i po kilku jeszcze bezowocnych próbach zmiękczenia jej oporu, rozstają się na zawsze.

Hanusia ucieka od swego niedoszłego męża, któremu przez lat kilka wierną była towarzyszką, ucieka, tracąc jedyną sposobność uwolnienia się od kary, którą władza miejscowa o tyle tylko darowuje zbiegłem z „katorgi" kobietom, o ile je ktoś z mieszkańców za żonę lub sługę weźmie.

Na szczęście dostaje miejsce kucharki u autora „Szkiców". Z chwilą jednak, gdy państwo poruczają Hanusi, która przez półroczny pobyt zdobyła miłość ich, szacunek i zaufanie, pieczę nad swem dziecięciem, ta przerażona oświadcza, iż woli w takim razie rzucić służbę i najcięższą znieść niedolę, lecz obowiązku tego podjąć się niemoże. Złamana, zbolała, chcąc usprawiedliwić pozorną swą niewdzięczność, rzuca im wreszcie wyznanie przeszłości; której nawet dla zapewnienia sobie losu, poruszyć przedtem niechciała. Tak, ona jest dzieciobójczynią, dlatego więc właśnie, samego widoku dziecięcia lęka się jak kary najstraszniejszej.

I autor roztacza przed naszemi oczami, szarpiący za nerwy obraz zbrodni oraz przyczyn, które ją do niej popchnęły; roztacza go, chcąc uniewinnić swą bohaterkę, coprawda jednak, cel nie zupełnie osiągniętym zostaje. Męczeni szczegółowym, wstrętnym często opisem przejść Hanusi, darowujemy jej wprawdzie winę, lecz nie jesteśmy zupełnie losem jej wzruszeni. Dopiąłby tego łatwiej p. Szymański, wykazując, iż bieda lub niedola popchnęły ją na złą drogę. Z chwilą jednak, gdy opisuje nam zamożność i dostatki rodzicielskiego domu Hanusi, a los, jaki sobie zgotowała uważa za wynik urody, za predestynacyą pięknych kobiet, nacisk kładziony na szczegół ten, niesmak w nas budzi. Tyle jest na seryo niedoli, tylu ludzi cierpiących na szlachetniejsze porywy, iż nie stać nas na roztkliwianie się nad dzieciobójczyniami. Prawda, iż kobieta ta wychodzi w naszych oczach oczyszczoną, że nie jest zwykłą zbrodniarką, aureoli jednak kłaść na jej czoło niemożemy, a krótki obrazek „Dwie modlitwy" będzie nam więcej wart zawsze nad to długie studyum psychiczne, które w oczach czytelnika nie dorówna nigdy poprzedniej wiązance „Szkiców".

D.

DO SŁOWIKA.

Zazdroszczę ci doli słowiku mój mały,
Szczęśliwy, wesoły, bujasz przez dzień cały,
Skrzydła kąpiesz w słońca świetlanych promieniach,
Na kwiatach kołyszesz się w sennych marzeniach.

Gdy zorza ozłoci wiosenne zaranie,
Ty srebrną piosenkę szlesz jej w powitanie
I z druhem wietrzykiem puszczasz się w zawody
Po falach przestworza, zapaleńcze młody.

Kochają cię gaje i łąki i kwiaty,
Za czar twoich piosnek, śpiewaku skrzydlaty,
Z pieszczotą nachyla się w twoje ramiona,
Dysząc wonnym tchnieniem różyczka spłoniona.

Wokoło gdzie tylko poniosą cię skrzydła,
Spotykasz rozkosze, uśmiechy, mamidła,
Dni twoje jak przędza złotolita płyną,
Nie dziw więc, że świat ci niebiańską dziedziną.

. . . .

Jam ptaszku nie była nigdy tak wesoła,
Chmura mi sieroctwa zawisła u czoła,
Odkąd się z za blasków pierwszej życia zorzy,
Ukazał przedemną ten piękny świat boży.

Pieśń moja na taką nie zadźwiękła nutę,
Życia mego chwile zawsze łzą osnute,
A blaski słoneczne, kwiatem strojne błonie,
Jam widzieć przywykła w mgły czarnej osłonie.

Napróżno ku górze tęskny wzrok mój leci,
Żadna tam gwiazdeczka jaśniejsza nie świeci,
Pomrok takiem zwartem otoczył mnie kołem,
Jakbym była z niebios strąconym aniołem.

Jedną tylko w duszy ożywiam nadzieję
I ta mi nad wszystkie blaski promienieje,
Że kiedyś, gdy pryśnie życiowe ogniwo,
Wtedy, jak ty ptaszku, ja będę szczęśliwą.

Marya Chluska.

MRÓWKI.

OBSERWACYA Z NATURY

PRZEZ

W. O.

Panowie, jeszcze jednego roberka! Cóż tak spieszycie, zaledwo dwunasta? A, to panu Wacławowi tak pilno do młodej żony; my, panie, dawniej żonaci, wolimy spieszyć do dam pikowych!

Tak wzywał pan Izydor, gospodarz domu, trzech swoich gości.

— Ale cóż znowu — odpowiedział zakłopotany pan Wacław, młody blondyn o łagodnym wyrazie twarzy. — Ja się stosuję do większości, jeśli panowie zostają i ja zostanę, sądziłem tylko, że jutro spóźnimy się do biura i pan dobrodziej jako naczelnik, będzie z nas niezadowolony.

— Pan wiesz, że nie jestem pedantem; zresztą krócej trochę się spać będzie i obowiązki na tem nie stracą, a jakże tu odmówić sobie kochanego wincika? Człowiek się napracuje, namozoli nad cudzemi interesami, aż głowa pęka, toć przecie musi mieć i dla siebie chwilę rozrywki!

— Naturalnie — potwierdził pan Piotr.

— A pocóżby człowiek pracował, gdyby nie mógł sobie zafundować tej satysfakcyi! — zakonkludował czwarty, pan Jan.

Jakby do reszty przekonani takim utylitarnym argumentem, czterej panowie wzięli napowrót karty do ręki i znowu zaległa pokój cisza, przerywana tylko od czasu do czasu technicznemi wykrzyknikami: pięć karów! siedm pików! wielki szlem! Panowie, bez jednej!

Rober był zajmujący, można było przypuszczać, że drugi mu dorówna, z łatwością więc udało się gospodarzowi uprosić gości jeszcze na tego drugiego, który właściwie był piątym tego wieczora.

W przerwach tylko między każdym robrem panowie wstawali, zapalali nowe papierosy, albo na prośbę gospodarza podchodzili do osobnego stolika, zastawionego zimnemi przekąskami i spożywali je wśród żywych debatów: kto jak powinien był zagrać, komu karta dopisała, kto nieumiejętnie wyszedł i t. d.

Słuchając z daleka, możnaby pomyśléć było, że to jakaś ważna kwestya rozstrzyga się przez to grono pracowników, z takim zapałem każdy z nich bronił swego zdania.

Blizko już było trzeciej, kiedy się goście rozeszli, umawiając się spotkać następnego wieczora u pana Piotra.

Dla bliższego określenia, dodać trzeba, że wszyscy ci tak przyjemnie spędzający czas panowie, zajmowali bardzo skromne w społeczeństwie stanowiska: wszyscy należeli do administracyi dóbr Żukowa, będących własnością księcia L. Pan Izydor zajmował miejsce naczelne, a z zawodu był rolnikiem, pan Wacław skończył przed rokiem szkołę handlową, przed pół rokiem się ożenił i od paru miesięcy był buchalterem w Żukowie; pan Piotr, adwokat, prowadził interesa prawne, a pan Jan doglądał lasów.

Wszyscy brali wynagrodzenie umiarkowane, jak to jest we zwyczaju, to jest głodowa śmierć im nie groziła, ale o oszczędności na stare lata nie mogło być mowy.

* * *

Kiedy się goście rozeszli a pan Izydor udał się na spoczynek, spał snem sprawiedliwego, przez kilka rannych godzin, a przebudziwszy się, spieszył bardzo, aby opóźnieniem do biura nie dać złego przykładu podwładnym, nic więc dziwnego, że się ani domyślał, co przez ten czas działo się przy jego ognisku domowem.

Co prawda, nie działo się tam nic nadzwyczajnego, ot to, co i codzień!

Dziesięcioletnia Mania i młodszy od niej Staś, uczyli się z wieczora lekcyi same, aby nazajutrz wydać je nauczycielce, która dla dokompletowania szczupłego wynagrodzenia, jakie u pp. Izydorów pobierała, dawała lekcye w godzinach popołudniowych u innych oficyalistów.

Hanka służąca, co chwila chodziła do pokoju pana, gdzie grano w karty, aby podać przekąskę, to dorzucić węgli do samowara, to zresztą pogapić się na grę, która ją bardzo interesowała ze względu na malowane obrazki, które panowie trzymali w ręku, a któremi ona czasem w święto tak przyjemnie z dziećmi się bawiła, tylko, że tamte były zabrudzone, ponaddzierane, a te u panów takie nowiutkie, jaskrawe!

Pani Izydorowa, z głową przewiązaną białą chusteczką, chodziła po pokoju z najmłodszym synkiem na ręku. Ból głowy nieznośnie jej dokuczał, a tu jak na złość malec niechciał słyszeć o pójściu do łóżeczka; rozmowa ożywiona chwilami w pokoju ojca, a chwilami dorywcze wykrzykniki widocznie działały już i na niego zachęcająco. „Luli, luli, luli..." śpiewała ścicha kobieta.

— Mamo, ja niewiem, jak się pisze ten wyraz — wołała Mania.

— Zaraz, moje dziecko—szeptała matka—w tej chwili Lolo zamknął oczki, położę go i przyjdę ci pomódz...

Ale Lolo zdrajca, wiedział, że wygodniej jest być noszonym i zaprotestował okropnym wrzaskiem przeciw próbie położenia go do łóżeczka.

— Cicho, cicho, maleństwo, już cię nie położę, nie — zapewniała go matka, kołysząc znowu na rękach. — Mój Boże, jak mię też głowa boli! — syknęła mimowoli — a niepodobna przecież go położyć, aby krzyku narobił przy obcych, cóżby Izydor powiedział?

Z malcem na ręku poszła do stolika, gdzie się dzieci uczyły, poprawiła Mani napisany wyraz, pogładziła Stasia po główce, zachęcając:

— Ucz się, synku, ucz — i dalej odbywała swoją wędrówkę po pokoju.

Już Lolo oczki zamykał, kiedy wbiegła Hanka z pośpiechem.

— Proszę pani, pan kazał podać kolacyę, a ja niewiem, jak zrobić ten sos do potrawki, co pani kazała.

— Weź-że dziecko, a ja sama sos zrobię.

Lolo naturalnie musiał zostać kawałkiem cukru wynagrodzony za tę zamianę, bo inaczej zgodzić się na nią niechciał i pani Izydorowa, trzymając się za skroń, pobiegła do kuchni.

Zastała wróciwszy, Lola uśpionego w łóżeczku. Zrobił to ustępstwo widocznie przez braterskie przywiązanie, bo teraz znów Staś bez mamy nie mógł się obejść. Trzeba było zrobić arytmetyczne zadanie, a tu słyszał, że w sąsiednim pokoju podają potrawkę z sosem. Zaraz zmiarkował, że pewno w tym sosie będą rodzenki. Zdawało mu się, że jest głodny okropnie, a tu trzeba robić zadanie.

— Czy też ci panowie zostawią trochę rodzenków — myślał — gdzież tam, będą pewno woleli mięso zostawić, a rodzenki wyłapać, jabym tak samo zrobił!

Wśród tych obaw, arytmetyka nie szła mu do głowy, naprożno matka wysilała się na jasność wykładu.

— Śpiący jest — pomyślała w końcu — jutro rano dokończysz przy mnie to zadanie — dodała — teraz możecie dzieci mówić pacierz i spać iść.

Wkrótce słychać było tylko monotonne głosiki dzieci, mówiące pacierz, a pani Izydorowa, z ręką przy pulsującej skroni podpowiadała zapomniane wyrazy: „Chleba naszego powszedniego...” wymawiały dziecinne głosiki. „Pass!” dolatywało z sąsiedniego pokoju. „Módl się za nami *grzecznemi...*” domawiały rozespane dzieci... „Koronka od damy” dochodził głos pana Izydora.

Rozebrawszy i ułożywszy dzieci do snu, zasiadła pani Izydorowa do spisania dziennego rachunku. głowa pękała jej z bólu, a przy rachunku tembardziej mogła rozboléć, było bo nad czem pomyśléć.

— Jutro na obiad mięsa już nie ma — mówiła do siebie—ostatnie użyłam teraz na potrawkę, trzeba posłać rano, ale cóż, kiedy rzeźnik zapowiedział, że na nowy kwitek nie da, bo mu się już dużo należy i prawda, trudnoż bo od niego wymagać; w handlu gotówka dużo znaczy, a tu do miesiąca jeszcze daleko i choć nadejdzie ten pierwszy, to wraz z nim tyle wydatków! Co się z temi pieniędzmi dzieje, mój Boże! tak zdaje się oszczędzam, a zawsze nie starczy. Gdybym nie zapisywała każdego grosza; myślałabym, że nas kto okrada, albo że Izydor w karty tyle przegrywa? Ah, te karty nie kosztują one wiele, ale zawsze i te kilka rubli miesięcznie wolałabym dla dzieci użyć. Trudno, on pracuje na nas, musi więc miéć jakąś rozrywkę, biedaczysko!

Pani Izydorowa, z głową bolącą a pełną myśli o jutrzejszym obiedzie, o misternej sztuce pogodzenia wydatków miesięcznych ze szczupłą pensyjką męża, ponaprawiała jeszcze ubranie i bieliznę dziecinną i mężowską przygotowaną na jutro, zajrzała do łóżeczek dzieci, odgarnęła włoski z czoła Mani, poprawiła kołderkę na Stasiu, uśmiechnęła się do śpiącego Lola i położyła się spać.

* * *

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kwestye palące.

Rozpatrując się w życiu publicznem naszego syreniego grodu i w ogóle w życiu całego społeczeństwa naszego, odkrywamy w niem ten charakterystyczny objaw, różniący nas od innych społeczeństw, iż nadzwyczaj żywo i gorliwie zajmujemy się błahostkami chwili bieżącej, nadajemy im sztuczną ważność, a pomijamy bardzo często kwestye istotnie ważne, stanowiące nieraz nawet interes żywotny. Objaw ten nie pochodzi z braku zrozumienia wspomnianych kwestyi, ani z braku dobrej woli ofiarności, przeciwnie tę ostatnią, przynajmniej w Warszawie aż nadto eksploatują, ale po prostu pochodzi ztąd, że ważne kwestye albo jakoś wymykają się z pod naszej uwagi, albo że dla własnego naszego spokoju, niedopuszczamy nawet myśli, aby one dotąd nie były załatwione. Twierdzenie to moje wprowadzam i opieram na ciągle powtarzających się dodatnich faktach, iż społeczeństwo nasze przyjmuje z ochotą każde zwrócenie uwagi jego na odłogiem jeszcze leżące zagadnienia i potrzeby, a żywe słowa przemawiające w imię dobra ludzkości do serc naszych, znajdują natychmiast hojne poparcie i sprowadzają pożądane reformy.

Pamiętam, w roku 1880, kiedy fałszowanie produktów spożywczych na naszych rynkach, najbezczelniej rozszerzać się zaczęło, gwoli zbytecznej pobłażliwości oszukiwanego ogółu, dość było kilku moich artykułów w tej kwestyi pomieszczonych w obu Kuryerach pod rubryką „Zdrowie publiczne”, ażeby ustała dotychczasowa obojętność. Najpierw zainteresował się tem ś. p. Cezary Dawidowski radzca administracyi miejskiej a za jego pośrednictwem JW. Prezydent i wielu wpływowych obywateli miasta, to też bardzo prędko uchwalone zostały zapobiegawcze środki pod postacią: „narad piekarskich”, „nadzoru nad sprzedażą nabiału”, a wreszcie „ustanowienia peryodycznych rewizyi lekarskich na targach produktów”, i nie dość na tem; dzieło raz rozpoczęte w tym kierunku postępuje wciąż, ulepsza się i przynosi mieszkańcom nieobliczone korzyści dla zdrowia i dla kieszeni.

Opierając się na tym i na wielu innych późniejszych przykładach, mam niepłonną nadzieję, że i dzisiaj głos mój nie przebrzmi naprożno, a to tembardziej, że podnoszę go w kwestyach bardzo a bardzo ważnych i tak naglących, że nie waham się nazwać je „kwestyami palącemi”.

I.

Pierwszą, a właśnie na czasie będącą kwestyą, jest kwestya mieszkań w nowych świeżo budujących się domach. Przedmiot ten był już wprawdzie poruszany na początku bieżącego roku przez uczonego naszego profesora Łuczkiewicza, a nawet, jak zapewnia d-r Pollack, wzięty pod obrady w komitecie hygienicznym miasta; wszakże dobrego nigdy nie bywa za wiele; gdy zaś przekonywające i ściśle naukowe artykuły doktora Łuczkiewicza, dotąd nie zwróciły uwagi kogo należy, bo tak jak dawniej, na ledwo podnoszących się domach wiszą już karty najmu; postanowiłem jeszcze raz podnieść tę kwestyę. Artykuł mój, poprostu i krótko napisany, zwracam wprost do samych interesowanych, nawołując ich do dbałości o zdrowie i życie własne. Proste słowa czasem się najlepiej przyjmują.

Niewiem, czy kiedy przyszło komu na myśl porównywać tynk naszych pomieszkań z watą w zimowem odzieniu? Co do mnie robię to porównanie i sądzę, że trafniejszego wynaleźć nie można. Otóż zgodnie z tem porównaniem niech każdy pomyśli, coby się stać mogło z tym, ktoby nosił ubranie, którego wata nasiąkałaby nieprzerwanie brudną i gnijącą wodą i czy znalazłby się tak odważny, ażeby w niem wytrzymał choćby dwa tygodnie? Sądzę, że niktby się na to nie odważył! A jednak odważamy się bardzo często na rzecz daleko gorszą i niebezpieczniejszą, bo na mieszkanie w domach nowych, w pokojach świeżo otynkowanych.

Noszenie mokrego odzienia nie wyklucza przynajmniej możności oddychania świeżem powietrzem, a tymczasem mieszkanie we wspomnianych lokalach i na to nie pozwala, bo gnijąca woda w surowym tynku, zatykając przewiewność (dziurkowatość) murów, tamuje wymianę powietrza, parując zaś przy ogrzewaniu się ścian, zmusza nas bez przerwy do oddychania nieczystą wilgocią i obniża temperaturę otaczającej nas atmosfery.

Czyż potrzeba mówić, co wynika z takiego trucia się dniem i nocą; a to nie przez dwa tygodnie, dopuszczane powyżej, ale przez pięć do siedmiu miesięcy; takiego bowiem czasu potrzeba dla dostatecznego wyschnięcia tynków.

Tyfusy, zimnice, malarye i szereg innych, tak nam powszechnych chorób, mają najczęściej tu swoje źródło.

Jeśli kto przy takich warunkach nie zachoruje i nie umrze, to jest-to tylko cud Opatrzności, lub cud potężnej naszej słowiańskiej natury.

W Niemczech, Szwajcaryi i Belgii, prawodawstwo wzbrania właścicielom wynajmowania lokali w nowych domach, przed ubiegiem pięciu miesięcy po ukończeniu tynków porze letniej, a siedmiu po ukończeniu takowych jesienią.

Tam więc samo prawo broni zdrowia lokatorów, ale u nas nie ma jeszcze takiego prawa, niech więc sami interesowani zaczną dbać o siebie i swoich. Sposób na to łatwy, mianowicie, by nigdy nie najmować lokali jeszcze nie istniejących, t. j. w domach, których szkielety dopiero powstają, lecz w ta-

kich, które już od kilku miesięcy kompletnie ukończonemi zostały.

To jest warunek *sine qua non*, ażeby uniknąć różnego rodzaju zawodów co do samego lokalu i szkodliwych następstw dla zdrowia, oraz, aby statystyka śmiertelności w Warszawie nie wykazywała strasznej cyfry, jak dotąd czterdzieści jeden (41) na tysiąc.

(*Dokończenie nastąpi.*)

HONOR ARTYSTY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

— Bardzo przyjemna osoba, cicciu... tylko, że chodzi jak chłopiec... a przytem czy nie uważałaś ciociu, że tak ona, jak i jej ojciec, roztaczają wokoło siebie zapach, przypominający olej skalny.

— Co za niedorzeczność!... No, ale pomińmy miss Nicholson... a ta druga czarująca blondynka, panna de Lahaye?

— Także bardzo przystojna... Tylko jej ojciec sprzedaje wino... to nieprzyjemna rzecz.

— Tak, ale sprzedaje go bardzo wiele! A cóż powiesz o pannie d'Auriguey... skończona piękność i tak dystyngowana w obejściu!

— Bardzo, bardzo, nie przeczę, cicciu... ale jakaż ona z pozoru chłodna i lodowata, aż dreszcz przenika, gdy się na nią spogląda!

— Masz tobie, ta znowu jest lodowata!... Przed chwilą straszyła cię Wenus, teraz znowu co innego! Ależ, mój drogi chłopcze, widzę, że lękasz się wszystkiego!... Nie rozumiem co to ma znaczyć?

— Musisz przyznać, kochana ciociu, że panna d'Aurigney podobna jest do bryły lodowej.

— Chyba ty raczej jesteś bryłą lodu!... zaczynam mniemać, że ganisz je wszystkie z zasady, aby mi dać do zrozumienia, że nie myślisz się żenić...

— Nie gniewaj się, kochana ciociu; pytałaś mnie o wrażenia, wypowiedziałem je więc z całą otwartością...

— Tak, ale czynisz zarzuty wszystkim bez wyjątku i to zarzuty śmieszne, nie oparte na żadnej poważnej zasadzie.

— Chciałem cię trochę rozweselić, ciociu...

— Ależ to mnie nie bawi bynajmniej, owszem przeciwnie!... No, a panna Chalvin, trochę egzaltowana może... ale taka elegancka i pełna wdzięku!

— A jak ładnie wychowana, ciotko... słyszałem wczoraj jak jej matka mówiła o niej, wdzięcząc się: „Moja córka posiada nadzwyczaj miły charakter... ale też ani ja, ani ojciec, nie sprzeciwiamy jej się w niczem... jest ona bowiem jak konik, który się wyrwie ze stajni... skoro jej się co niepodoba, kopie natychmiast!"

— Matka jest gęś — rzekła ze źle tajonym gniewem baronowa—ale przecież nie ożenisz się z matką?... Nakoniec wspomnę jeszcze o najdrogocenniejszej perle, wśród tylu klejnotów, o pannie de la Treillade... O tej zabraniam ci źle mówić...

— Masz słuszność, ciotko, zdaje mi się, że ona jedna wyróżnia się z pośród otoczenia...

— Twarzyczka madonny — podchwyciła baronowa — a przytem dowcipna, wykształcona i skromna... Jej nauczycielka jest także wyjątkową istotą... to uosobienie doskonałości! Postaraj się poznać dobrze tę panienkę, moje dziecię, w tym razie możesz zaufać mojej radzie.

— Przyrzekam ci to, ciociu...

— A teraz, kochany Piotrze, pozostaw mnie samą, a przyślij mi natychmiast Beatryksę. Mam kilka listów do napisania.

Piotr powtórnie ucałował jej rękę i wyszedł. Na schodach spotkał pannę służącą, której polecił, aby wezwała pannę Beatryksę do pani de Montauron, sam zaś zapukał do drzwi pokoju Fabrice'a. Mieszkanie to znajdowało się w antresoli, okna zaś jego wychodziły na dawne wały zamkowe, zamienione obecnie w kwiatowy ogród. Malarz, który miał popołudniu rozpocząć portret baronowej, zajęty był przygotowaniem palety. Pierrepont zapytał najpierw uprzejmie przyjaciela, czy mu na czem nie zbywa, potem zaś mówił mu o wspomnieniach historycznych i archeologicznych zabytkach zamku des Genêts. Nagle jednak umilkł, usłyszawszy głosy i śmiechy kobiet, tuż pod oknami pokoju. Z żywością postąpił do okna saloniku, które wybite było w narożnej wieży i zkąd można było objąć wzrokiem całe wały... Dla ochrony przed gorącemi promieniami sierpniowego słońca, zapuszczono starannie żaluzye, ale przez niższe szczeble rozchylające się prawie poziomo, Piotr mógł spojrzeć na zewnątrz. Natychmiast zwrócił się do przyjaciela i ruchem ręki nakazując mu milczenie, szepnął cicho z uśmiechem:

— Nie mam zwyczaju słuchać pod drzwiami, ani pod oknami... ale tutaj w istocie pokusa jest zbyt silna... powiem ci później dlaczego...

— Co to znaczy zły przykład! — odpowiedział również cicho Fabrice i zbliżył się także do okna. Zobaczył wtedy dwie młode kobiety, których głos dochodził aż tutaj. Widocznie schroniły się przed upałem, do małego ogródka i trzymając się pod ręce, przechadzały się wśród wałów, porosłych teraz murawą i krzakami róż, a rozmowa ich dochodziła wyraźnie do uszu dwóch przyjaciół. Jedna z nich wysmukła brunetka, o bladej cerze i anielskim wyrazie twarzy, mówiła do swej towarzyszki:

— Jakie to doskonałe miejsce do swobodnej pogawędki, nieprawdaż najdroższa?

— Masz słuszność, czarujące — odparła druga nieco rudawa blondynka, ale niemniej przystojna osoba, z lekkim odcieniem cudzoziemskiego akcentu w głosie. — Ztąd widać doskonale każdego, ktoby chciał przerwać niedyskretnie nasze sam na sam... ale mówżesz dalej, tak mnie to zaciekawia...

— Zatem ta Georgina Bacot z Folies-Lyriques, ma wielkie względy dla mojego brata — ciągnęła dalej pierwsza — i on również dobrym jest dla niej i często odwiedza ją za kulisami... Tam spotyka się z matką Georginy, która sama była niegdyś aktorka... Otóż brat opowiadał pewnego dnia mnie i mamie, że znajdował się raz podczas antraktu na scenie z matką Georginy, która wyglądała na salę przez otwór w kurtynie. Po chwili zwróciła się do brata, mówiąc ze łzami w oczach: „Jak to niektóre wspomnienia niezmiernie pochlebiają kobiecie... czy uwierzyłbyś pan, że dzisiejszego wieczoru widzę między publicznością czterech dawnych moich wielbicieli... a wszystko to senatorowie..."

— O! Maryo! — zawołała ładna blondynka.

— Ale historya fryzyera jest jeszcze zabawniejsza — zaczęła znowu Marya.

— Opowiedz mi ją, najdroższa!

Marya zawahała się chwilę.

— Nie, moja droga Ewo—odparła śmiejąc się — uważam, że to jest rzecz nieodpowiednia dla ciebie!

— Ale ja cię proszę — najdroższa!

— A więc ten fryzyer, moja droga... ale nie, doprawdy nie mogę tego powtórzyć!... Powiem ci to kiedy wieczorem, skoro wypijemy zawiele szampana!

Kończąc te słowa Marya zerwała różę i przypięła ją do stanika, poczem dodała jeszcze:

— A jak ci się podoba, Ewo, ten malarz, który przyjechał wczoraj?

— Ma prześliczne oczy i coś genialnego w wyrazie twarzy! — odpowiedziała Ewa.

— Ale brak mu szyku—z pogardliwą minką odpowiedziała Marya. — Wolę już jego przyjaciela Piotra... Tego przyjemnieby było spotkać wieczorem w jakim samotnym lasku!...

— Spotkanie nie byłoby bez niebezpieczeństwa— dodała Ewa.

— Gdzie nie ma niebezpieczeństwa, nie ma też i przyjemności — odparła Marya.—Powiem otwarcie, że bynajmniej nie lituję się nad moją kuzynką d'Aymaret, która, jak mówią, oddała mu swoje serce... Nie wiem czy to prawda... ale wiem, że widują się często... pod rozmaitemi pozorami!

— Biedna wicehrabina nie jest bardzo szczęśliwa ze swoim mężem, nieprawdaż, najdroższa?

— A któraż żona jest szczęśliwa w pożyciu z mężem, moja droga Ewo? Przypatrz się naprzykład państwu des Laubécourt, którzy tu bawią właśnie!

— Wistocie, spostrzegłam to oddawna, że oboje spoglądają kwaśno na siebie od rana do wieczora.

— A jeszcze gorzej, moja droga, od wieczora do rana.

— Jakto! — spytała Ewa.

— Ależ, moja droga — odpowiedziała Marya — czy nie znasz powodu ich nieporozumienia?... Pan de Laubécourt szalenie kocha dzieci, a żona jego ma wstręt do nich... i podług mnie ma najzupełniejszą słuszność.

— Dlaczegóż to, najdroższa?

— Najpierw dlatego, że nie ma nic bardziej kłopotliwego i nieznośnego dla kobiety lubiącej świat, nad te hałaśliwe lalki... one przeszkadzają w zabawie... Powtóre, gdy się jest piękną, chciałoby się nią zostać jak najdłużej, a wiesz, że dzieci rujnują piękność.

— Jakto, Maryo?... ależ zdaje mi się...

Tu Marya zniżyła głos i zdawała się tłomaczyć jakąś ważną tajemnicę swojej przyjaciołce, na lica której lekki wystąpił rumieniec.

— A więc to dlatego pan de Laubécourt ma tak smutną minę? — zaczęła Ewa po krótkiej chwili milczenia.

— Gdyby tylko smutną, moja droga, ale ani się domyślasz jakie on sceny wyprawia żonie...

— Doprawdy!... mówiąc szczerze, nie wiem co ona może mu na to odpowiedzieć?

— Ona mówi mu: pst! — rzekła Marya i obie szalonym wybuchnęły śmiechem.

W tej chwili odezwał się dzwon, wzywający na śniadanie i Marya z Ewą pobiegły ku schodkom, które przez wały prowadziły do zamku.

Zanim znikły, Fabrice, który podczas powyższej rozmowy zamieniał z margrabią porozumiewające spojrzenia, spytał ze zwykłym sobie spokojem:

— Któż to jest ta młoda pani, taka wesoła i trzpiotowata... ta Marya?

— Mój drogi — rzekł Pierrepont — to nie pani, to panna.

— Do licha! — odpowiedział bez namysłu malarz. — A ta druga... Ewa?

— To jej nauczycielka.

— Do licha! — z większym naciskiem powtórzył jeszcze Fabrice i zaczął dalej spokojnie rozcierać farby.

— Ponieważ w ciągu dnia musisz koniecznie poznać się z temi panienkami, nie potrzebuję ukrywać przed tobą, że ta sprytna i dowcipna Marya, jest to panna de la Freillade... muszę dodać jeszcze, że dziś rano moja ciotka polecała mi ją jako wzór cnót wszelakich. Prawda, że ciotka zapewniała mnie, że jest to osoba bardzo wykształcona... no i w tym się ciotka nie pomyliła... Skoro pomyślę, że na nią mógł paść mój wybór, przejmuje mnie dreszcz od stóp aż do głowy... Rozumiesz teraz, że odłożyłem wszelkie względy delikatności na bok, skoro przypadek nastręczał mi taką doskonałą sposobność dowiedzenia się o zasadach panny Maryi... I nie żałuję tego bynajmniej... Chodźmy na śniadanie!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korespondencya z Londynu.

Kostyum racyonalny.



Pisaliście już o reformie proponowanej przez lady Dixie, odnośnie do sposobu dosiadania konia przez tutejsze damy.

Reforma nie tylko przyjęła się znakomicie, ale od tej pory uczyniliśmy jeszcze krok naprzód...

Oto grono ludzi pomysłowych, wśród których znajduje się przedstawiciel tutejszego największego magazynu mód, rozpoczęło agitacyę na korzyść kompletnego zreformowania dzisiejszego stroju niewieściego. Panowie ci, wychodząc z zasady, że nie suknia stanowi kobiecość i że turczynki w szarawarach tak dobrze są kobietami jak mężczyznami są szkoci w spódniczkach, chcą stworzyć „najpraktyczniejszy" strój dla kobiety. Projektów dotąd przedstawiono kilka, ze wszystkich atoli najwięcej ma obecnie zwolenników i obrońców strój następujący: „ubiór istotnie wygodny, pożyteczny i stosowny" (*a really comfortable, useful, and becoming dress*), którego szkic wam przesyłam.

Wybornie zwłaszcza nadaje się on do wszelkiej pracy, do zajęć gospodarskich i na spacery; naturalnie zastosowany też jest do sposobu jeżdżenia konno po męzku.

Nie moja rzecz roztrząsać, czy możliwą będzie rzeczą dla dam porzucenie dla tak spartańskiej prostoty stroju dzisiejszych dziwolągów mody; sądzę jednak, że właśnie dla tej swojej prostoty kostyum ten ma wiele powabu. Wśród tutejszych dam, nawet w kółku moich najwięcej dbałych o tualetę znajomych, panuje przekonanie, że „strój racyonalny" wyśmienite mieć może zastosowanie, zwłaszcza na letniej willegiaturze, lub w miejscowościach kąpielowych nad morzem. To też tego rodzaju ubrania szykują już dla siebie damy, wybierające się na lato do Ramsgate, do Cromer, lub na wyspę Wight... Tam też, zdaje mi się, „kostyum racyonalny" po raz pierwszy pojawi się w większej liczbie.

Zresztą krój stroju nie wyklucza bynajmniej rozmaitych kombinacyi barw i materyałów. Tak np. płaszcz zrzucany dowolnie z ramion może być z lekkiego kortu, stanik i suknia choćby z kaszmiru i t. p. Tak jednak lub owak, ubranie z odpowiednim „szykiem" noszone może być, jak powiadamy, *very graceful*... bardzo powabnem.

Ja swój obowiązek spełniłem, teraz kolej na damy... odbyć głosowanie: za i przeciw.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

7 Maja 1890 roku.

Moda letnia tak co do sukien, jak co do kapeluszy i okrywek, zaczyna przybierać coraz to wydatniejszą cechę, mimo że panuje w niej wielka rozmaitość. Określimy naprzód ogólne jej rysy, zanim przystąpimy do szczegółów.

Turniury, obręcze i wszelkie podkłady, zupełnie dzisiaj wycofane. Spódniczka płaska z przodu i po bokach; w tylnych brytach skupione fałdy gładko zaprasowane, wybiegają nakształt wachlarza. U dołu idzie szlak haftowany, lub naszyty sutaszem. Do codziennego ubrania, spódnica nie ma żadnego garnirunku, w tyle bywa cokolwiek przedłużona. Potrzeba na ulicy trzymać w ręku ten maleńki tren, co wcale nie jest rzeczą wygodną, szczególniej przy wązkim płaszczyku. Wymyślają też rozmaitego rodzaju podpięcia.

Staniki do strojniejszych kostyumów wełnianych zdobią haftem lub pasmanteryą, niekiedy przerabianą złotemi nićmi. Jeśli stanik bardzo przybrany, wtedy rękawy żadnego nie mają garnirunku; bufowane u ramienia, obcisłe u ręki, spinają się na rzęd drobnych guzików. Przeciwnie zaś, jeśli stanik gładki, wtedy rękawy całe pokryte haftem lub pasmanteryą. Stanowi to dzisiejszą nowość. U wielu sukien, widzimy rękawy odmiennego od sukni koloru; w takim razie z pod otwartego stanika wybiega plastron odpowiedni do rękawów.

Do wyjścia na ulicę, młode osoby noszą żakietki z cienkiego sukienka, zastępują niemi płaszczyki. Jedne żakietki krótkie, otwarte z przodu, odsłaniają mniej więcej stanik, inne znów dłuższe obcisłe, spinają się na dwa rzędy guzików; rękawy u nich naszyte sutaszem w skośną kratę albo w łańcuszek.

Przyjęte zarówno krótkie okrywki zwane *Garrik*, złożone z trzech pelerynek; jedna zachodzi poniżej stanu, dwie inne zmniejszają się stopniowo. Te okrywki widywaliśmy już zeszłego lata na wystawie, ale w tym roku moda ich więcej się upowszechnia. Okrągłe pelerynki w ogólności stanowią dopełnienie płaszczyków i kostyumów.

Kolory w wełnianych tkaninach najmodniejsze dzikie i niepewne. Powszechnie używany kolor popielaty, wpadający w odcień: zielony, w szary, miedziany, ceglasty, a najczęściej w szafirowy.

W kapeluszach równie panuje rozmaitość: Jedne tak zwane *kapeliny*, mają rondo wielkie, znacznie naprzód wysunięte; główka u nich zupełnie płaska; niekiedy nawet otwór zostawiony w miejscu główki, lekko przysłonięty kwiatami, odkrywa sploty i pukle włosów.

Do teatru znów i na wizyty, przyjęte maleńkie kapotki w formie czapeczek dziecinnych w trzy kwaterki. Boki przystające ściśle do głowy zahaftowane złotem, lub kolorowym jedwabiem. W pośrodku, egretka z piórek lub kwiatów, wybiega z pomiędzy koronki rzęsisto namarszczonej. Inne kapotki przybierają dyademem z róż w rozmaitych odcieniach, z bratków, bzu i różnych kwiatów wiosennych. Kapelusik taki niezwiązany pod brodą, wygląda raczej na ubiorek. Ale i właściwe ubiorki od dawna zaniedbane, wracają też do mody. Uważaliśmy w teatrze opery, egretki zwane *Marie Antoinette*, przycięte równo w górze, otoczone puffem z tiulu jedwabnego lub gazy. Niekiedy egretka wpięta w maleńki turbanik aksamitny, przetykany złotem lub ozdobiony broszą.

Oglądaliśmy w tych czasach modele kapeluszy, okrywek i kostyumów letnich, przygotowane do wysyłki przez komisanta pań Kuhnke. Nim stroje te zobaczy Warszawa, powiedzmy o nich słówko.

Kapelusze z magazynów pań Virot i Delaunay, odznaczają się jak zwykle wytwornym smakiem, dajemy tu szczegółowy ich opis:

Kapotka tiulowa w kolorze złotym *viel or*, zahaftowana cała w pastelki czarną sznelą. Główka mała, rondko wązkie podniesione nieco nad czołem, przybrane w pośrodku piórkiem koloru złotego i pęczkiem nasturcyi w rozmaitych odcieniach. Szarfy do wiązania dość wązkie, czarne aksamitne.

Druga kapotka dla starszej cokolwiek osoby, z cienkiej słomki klarownej. Brzeg rondka ubrany gerlandą z bratków. W pośrodku wpięta egretka z czarnego piórka, ozdobiona wielkiemi bratkami. Szarfy do wiązania z aksamitki wązkiej na trzy cale, w kolorze zielonym.

Trzeci kapelusz bez końców, tak zwana *kapelina* ze słomki koloru szarego *beige*. Główka płaska, rondo wielkie, na przód wysunięte, podbite materyą w kolorze poziomkowym. Nad rondem przechodzi gerlandka z kwiatu poziomków z liśćmi. Po nad tem upięta kokarda ze wstążki w dwóch kolorach, szarym i poziomkowym, *fraise écrasée*.

Czwarta *kapelina* czarna koronkowa, od ronda mocno wysuniętego spada koronka czarna szeroka na pięć cali. Wielki bukiet gwoździków strzępiastych, w rozmaitych kolorach, zdobi cały wierzch kapelusza. Nad czołem przechodzą dwa rulony aksamitne zielone.

Z pomiędzy skromnych kapeluszy okrągłych, zwrócił uwagę naszą słomkowy, w kolorze granatowym. Rondo znacznych rozmiarów zagięte w pośrodku w kontrafałdę, z wierzchu upięta kokarda ze wstążki granatowej i od spodu pukle granatowe z ponsowem zapełniają wklęsłość kontrafałdy.

Inny okrągły kapelusz ze słomy brązowej szeroko plecionej, ma rondo wysunięte, podbite gazą brązową. Na wierzchu ubranie z takiejże gazy, przepinane gałązkami bzu z liśćmi.

A teraz zobaczmy okrywki wysłane ztąd na model do magazynu pań Kuhnke.

Mantyla czarna z materyi *peau de soie*, w tyle pokrywa tylko plecy i sięga do stanu; z przodu spadają długie końce prawie do dołu sukni. Rękawy do tego *à la juive*, proste, otwarte, nie zbyt długie. Z pod pleców spada koronka szeroka na ćwierć łokcia i łączy się z przodami w połowie ich długości.

Druga mantyla bardzo oryginalna, także z materyi czarnej, w tyle ma formę żakietki przystającej do stanu, z przodu dwa końce spadają do kolan, połączone z sobą i spięte u dołu na wielką kokardę. Z pod pleców wybiega szeroka, przymarszczona koronka. Tak przody jak i plecy przybrane pasmanteryą.

Żakietka dla młodej osoby do wyjścia na ulicę z cienkiego sukienka w kolorze szarym (beige), podbita lekką materyą koloru poziomkowego, w plecach przystaje do figury, przody ma zupełnie otwarte. Cała żakietka zarówno jak rękawy, naszyta w deseń sutaszem tegoż koloru jak sukienko.

Płaszczyk na ulicę, długi z cienkiego sukienka w kolorze czekoladowym, wcięty w plecach, przody puszczone wolno, pelerynka okrągła, przytwierdzona poniżej karczka do stanu, karczek ten okrągły naszyty pasmanteryą, brzegiem pelerynki wycięte wielkie zęby, podbicie z materyi w tymże samym kolorze.

Inny płaszczyk letni, długi, z jedwabnej materyi *surah* w kolorze orzechowym, w drobne prążki ciemniejsze. Plecy ułożone w fałdki zaszyte od góry do stanu. Od ramion spadają długie rękawy w formie klap, zakończone szerokim obrębem. Długie wstążki przytwierdzone do boków, wiążą się z przodu na kokardę. Płaszczyki tego rodzaju, tak czarne jak kolorowe, używane wyłącznie do powozu.

Na spodziewane upały letnie, magazyny przygotowały bardzo gustowne ubrania domowe, zwane *matinée, robes d'intérieux, deshabilli,* strojniejsze od zwykłych szlafroczków rannych. Uważaliśmy piękny ich dobór w magazynie Luwru; dajemy tu parę modeli.

Matinée z nansutu białego: spódniczka prosta, przymarszczona od boków do tyłu, zakończona u dołu szerokim obrębem i okrągłemi zębami. Przedni bryt ułożony w drobne pliski, tworzy jakby osobny fartuszek. U dołu tego przodu idzie zmarszczony wolant szeroki na pół łokcia, przeszyty wstawką z zębami u brzega. Westka do tego otwarta z przodu, przybrana wstawką i wolancikiem haftowanym. Z pod otworu widać szmizetkę w drobne zakładki spuszczoną luźno, zakończoną wolancikiem, tak długą jak żakietki. U szyi fryzka haftowana, podwleczona różową wstążką, rękawy szerokie, przybrane u ręki falbanką i kokardami.

Drugi kostyum *robe d'interieur* z wełnianego kreponu ciemno-błękitnego *bleu electrique*, krajany nakształt długiej bluzy, to jest nie odcięty w stanie. Przody i plecy u góry wykrojone głęboko w chusteczkę. Na wykroju naszyta plisa jedwabna, ułożona w drobne, zaprasowane zakładki. W stanie obciska bluzę takiż pasek jedwabny, zapięty w ząb na przodzie. Z pod wykroju stanika widać szmizetkę z białego kreponu w odcieniu śmietankowym, kołnierz u niej stojący błękitny, w drobne paski. Rękawy szerokie, białe, zakończone błękitnym mankietem.

Uważaliśmy też ładne ubrania domowe z fularu szarego lub z żagnotu w drobne kolorowe prążki. Spódniczka całkiem gładka, żakietka otwarta bez rękawów, objęta falbanką. Pod spód idzie szmizetka biała muszlinowa lub półbatystowa; rękawy białe bufowane. *S. D.*

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

* **Odczyty** „O cieple ustroju ludzkiego". Doktor Henryk Nussbaum wybrał temat na pozór suchy, bo jeden rozdział z fizyologii ustroju i to bardzo do popularyzacyi trudny, ale włożył w niego tyle prawdziwej wiedzy, a zarazem tyle upraszczającego talentu i tyle wymownego wdzięku, że stworzył pogadankę popularno-naukową w najlepszem tego słowa znaczeniu. Odczyt był piękny, bo naukowo aż do najściślejszych szczegółów prawdziwy, a ujęty w formę ponętną i prostą płynął gładkim potokiem logicznej i iście pedagogicznej wymowy.

Doskonałym poglądem ogólnym na znaczenie materyi i siły, czyli energii, zakreśliwszy szerokie tło umiejętnie, wyłożył prelegent, co to jest ciepło, jakie jest jego źródło w przyrodzie wogóle i w ustroju; podkreśliwszy, że dla istot żywych jest niem przedewszystkiem *sprawa chemiczna.*

Na stosownym rysunku objaśnił, jakie tu związki mianowicie powstają i jaką drogą się to dzieje.

Jądrem odczytu było wykazanie, że *temperatura prawidłowa wynosi dla człowieka 36,7 do 38 st.*

Tę stałą ciepłotę, z małem wahaniem zachowuje człowiek w różnych strefach, od lodowej przy —60°, aż do skwarnej strefy równika, gdzie dochodzi termometr do +50°.

Dla utrzymania tej jednostajności ciepłoty ciała przy tak różnorodnych warunkach zewnętrznych, ustrój posiada cały, wielce złożony aparat regulujący, bo ciało człowieka, to żywy, samokierujący mechanizm.

Niepodobna nam w tem krótkiem sprawozdaniu streścić całego bogatego materyału wiedzy, który doktor Nussbaum, specyalny fizyolog, jakby igrając ze znanemi sobie ściśle trudnościami, przesunął przed okiem i uchem obecnych. Dość, gdy powiemy na zakończenie, nie jako prostą zdawkową grzeczność: „więcej takich doskonałych, pouczających i zajmujących odczytów!"

* **Nowe książki.** Gomulicki Wiktor, Nowelle: (Plama, Sąd ostateczny, Osobliwa historya o malarzu Świstalskim). Nakład S. Lewentala, 1890 r.

„Nawet gdy ptak chodzi, czujesz, że posiada skrzydła..." Stary ten aforyzm stawał nam ciągle w pamięci przy przeglądaniu szarego, niepozornego tomiku, w którym znany poeta a dziś redaktor „Tygodnika Powszechnego" zamknął ostatnie swe prace. Najlepsza z nich „Plama", opowiada z wytwornym artyzmem dzieje samoluba, obryzganego błotem przez powóz ukochanej niegdyś, a dla ubóstwa swego opuszczonej kobiety. Drobna plama, błotem tem spowodowana na paltocie, budzi w nim wspomnienie sroższej plamy, jaką czyn ów na duszy jego zostawił, budzi z uśpienia honor i sumienie, i stopniowo, przy współdziałaniu całego łańcucha przyczyn zewnętrznych, zimnego egoistę do samobójstwa popycha. Ostatnia z nowell, malująca szamotanie się artysty z wyższymi ideałami sztuki, wtedy, gdy dla chleba gwaźdźe odpustowe bohomazy, jak również piękną w pomyśle i pełną subtelnej ironii w wykonaniu; środkowa za to, ów „Sąd ostateczny" małego miasteczka, do mniej udatnych, według nas, należy. *K.*

* **Teatr.** W zeszłym tygodniu wystawiono na naszej scenie wielkiej, długo i mozolnie przez pisma reklamowany dramat Ciconi'ego, p. t. „Żywy posąg". Ani jednak magnacka wystawa, ani kosztowne bardzo toalety, ani nawet koncertowa gra artystów, nie zdołały nadać sztuce głębszej wartości. Mniemane włoskie arcydzieło, jest rodzajem złego melodramatu, bombą na efekt obliczoną. Dość zarysować tło, aby każdy wiedział, co o „Posągu" owym trzymać.

W prologu mamy śmierć suchotnicy, w pierwszym akcie: bal maskowy, opery i orgię półświatka z cynicznemi jego tańcami i śpiewkami; w drugim: jawnogrzesznicę z baletu (p. Wisnowską), która pokutować zaczyna; w trzecim akcie: nową orgię, wjakimś podmiejskim ogrodzie; w czwartym: cmentarz, kazanie zakonnika, pojedynek na mogile; w piątym wreszcie: okupienie wszystkich tych błazeństw, przez... uczucie czystej miłości.

A to *quod libet*, co komu do gustu przypadnie. Opracowanie zaś jego, więcej jeszcze pozostawia do życzenia. Czy nie lepsze byłyby już polskie sztuki, choćby nie mające pretensyi do roli „arcydzieła" ale mniej kosztowne dla dyrekcyi, a czystszą wśród publiczności szerzące atmosferę? *D.*

* **Z działalności kobiecej.** Z zadowoleniem zaznaczamy tutaj, iż podczas gdy pionierki wiedzy i postępu udają się coraz częściej zagranicę na studya medyczne, kobiety mniej zamożne potrafiły znaleźć w kraju, równie korzystne a nieznane im dotąd pole pracy.

Oto kilka panienek przysposabia się obecnie do kursów farmaceutycznych, na które korzystając z pozwolenia rządowego, wstąpić mają w Warszawie.

Aptekarstwo wydaje nam się bardzo stosownem i chlebodajnem dla kobiety zajęciem. Nie wymagając wyjazdu na uniwersytety zagraniczne, dostępnem ono będzie, dla mniej zamożnych również.

* **Ze skarbca mądrości.** Kobiety u schyłku swej piękności wtedy są nieszczęśliwe, gdy zapominają, że godność matki jest przeznaczoną dla zamiany piękności żony.

* Szczęście jest dobre i pobożne — równo dzieli swe dary, bogatym daje — obawę, ubogim — nadzieję.

Owen.

WIADOMOŚCI Z RÓŻNYCH STRON.

Warszawa obecnie zajęta dwoma niezwykłościami: upałami letniemi wśród majowej zieleni i garstką dzikich ludów Ameryki Południowej, rozłożonych po za rogatkami Mokotowskiemi.

Roi się też w święto tłumami swej ludności w zamiejskie okolice miasta, a narzekając na niezwykłe upały, ogląda z ciekawością ludzką dziczyznę, gniewając się na cenę zbyt wygórowaną, za jej oglądanie nałożoną, mimo tego ciekawość przeważy wszystko, przedsiębiorca zbierze tysiące, zostawiając żal za ich utratą.

* **Sale zarobkowe** imienia ś. p. Staszica zatrudniają obecnie 50 stałych pensyonarzy, obojga płci, przeważnie szewców, krawców, stolarzy i ślusarzy, oraz szwaczek. Największy kontyngens męzki stanowią rzemieślnicy rekonwalescenci, wychodzący ze szpitali, oraz szwaczki, niemłode kobiety, które z szycia na mieście utrzymać się nie mogą. W zakładzie tym filantropijnym znajdują oni przytułek i pracę w miarę sił swoich.

* **Krypta Mickiewiczowska.** Magistrat krakowski zatwierdził plany, przedstawione przez prokuratora kapituły katedralnej krakowskiej ks. kan. Midowicza, a wypracowane przez prof. Odrzywolskiego co do urządzenia części krypty wawelskiej na złożenie zwłok Mickiewicza. W końcu krypty pod lewą nawą katedry urządzony będzie ołtarz, na środku zaś stanie sarkofag.

Krypta musi być pogłębioną przynajmniej o metr tak, aby uzyskać można dostateczną wysokość, potrzebną dla odpowiedniego pomieszczenia sarkofagu i zbudowania wygodnych schodów.

* **Chór śpiewacki** chłopów z Bierżanowa pod Krakowem, przybędzie w Maju do Wiednia. Weźmie on udział w wielkim koncercie, który odbędzie się 9 Maja w Towarzystwie muzycznem, na dochód dotkniętych niedostatkiem w Galicyi, a następnie wystąpi z kilkoma osobnemi koncertami w Wiedniu, dla którego włościańscy śpiewacy w Galicyi w malowniczych strojach krakowskich, będą niemałą nowością.

* **Emigracya.** Coraz więcej polaków osiedla się obecnie w Niemczech głębokich. W Warzen w Saksonii robią już oni dotkliwą konkurencyę żywiołom germańskim. Pracodawcy sprzyjają im bardzo, nie tak miejscowy robotnik. W tych dniach w Baltorp nad Renem odbędzie się polskie przedstawienie amatorskie, na którem odegraną być ma pouczająca drama „Genowefa" i krotochwila p. t. „Dwaj podchmieleni kumotrzy".

* **Na posiedzeniu** Towarzystwa Aklimatyzacyjnego w Moskwie p. Rosiński miał niedawno ciekawy odczyt o pasiekach w gub. Tomskiej, na Syberyi. Pszczelnictwem w tej gubernii zajmują się sekciarze skopcy, zesłani tam lub zbiegli. W wielkiej puszczy, poczynającej się o 20 wiorst za Tomskiem i zachodzącej do gubernii Jenissejskiej, potworzyli ostrokołem otoczone i przez złe psy strzeżone osady, w których utrzymują pasieki. Pod oknami i wystającym dachem mieszkań skopców, ustawiono rzędami ule rozmaitych systemów, ulepszonych wedle postępów pszczelnictwa; wszędzie panuje czystość i porządek. Przemysłu tego miał ich nauczyć Wojciechowski, który posiada wiele wzorowo urządzonych pasiek, a w jednej z nich do 1,000 ulów.

Obecnie liczba wszystkich pasiek w puszczy dochodzi 300. Dawniej, w skutek osobnego rozporządzenia rządu, pasieki były rozrzucone na odległość 5 wiorst jedna od drugiej; teraz, po zniesieniu tego rozporządzenia, skupiać się zaczynają. Dostarczany przez skopców wosk jest wyborny i wysoko ceniony na rynkach Rossyi europejskiej. Przemysł pszczelarski wyłącznie zatrudnia skopców. Łowiectwem i rybołówstwem wcale się nie zajmują; pierwszem dlatego, że rozlewu krwi zwierząt zabraniają im zasady sekty, drugie zaś nie przynosi znacznych korzyści z powodu braku zbiorników.

* **Konkurs stenografów.** W mieście Caldwill w Ameryce, odbywał się niedawno konkurs stenografów, w którym zwycięzca zdążył napisać w ciągu pięciu minut 1,337 wyrazów; drugi współubiegający się stenograf napisał w ciągu tegoż czasu 1,308 wyrazów, pozostali zaś po 1000.

Do owych „wyścigów piśmiennych" ustawiono też machiny piszące, i w rezultacie okazało się, że machina przy najwyższej bystrości, była w stanie napisać w ciągu 1 minuty tylko 108 wyrazów.

On. Czy ci nie przykro nosić na swojej głowie włosy innych kobiet?

— Ona. A tobie czy nie jest nieprzyjemnie nosić na twoim ciele wełnę innych baranów?

* * *

Restaurator Q. wybiera się kilka dni temu w towarzystwie małego synka swego na polowanie. Nagle tuż około nich przemyka się coś szarego

— Tatusiu, czy to był zając czy kot? — pyta synek.

— To zależy od przyprawy — odpowiada bez namysłu ojciec.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

* **Pranie sukien perkalowych.** Suknie perkalowe lub zefirowe nie należy prać w mydle, lecz w rozgotowanym poprzednio w wodzie mydliku. Odwar powinien być letni a nie gorący i wtedy prać w nim można najdelikatniejsze nawet kolory. Po upraniu suknie krochmalą się nie w krochmalu, żelatynie lub kleju, jak to robiono dawniej, lecz w wodzie w której poprzednio rozgotowane było siemię lniane, w takiej ilości, aby woda była trochę lepką i ciągnącą. Skoro się siemię dobrze nagotuje, wodę trzeba przecedzić i w ciepłej maczać perkale i zefiry, aby nabrały trochę gumy. Po wysuszeniu skropić je i uprasować zwykłym sposobem, a będą wyglądać jak nowe.

Pończochy czarne i kolorowe najlepiej też prać w mydliku, tylko nie zanurzać już później w wodzie nasyconej siemieniem, gdyż pończochy się nie gumują.

DLA MATEK.

Niebawem wyjdzie w przekładzie polskim p. M. Dzierżanowskiej, znakomita praca francuzkiego myśliciela *Bernarda Perez'a* p. t. „**PSYCHOLOGIA DZIECKA**". Część jej pierwsza opatrzona tytułem:

„Trzy pierwsze lata dziecka"

znajduje się pod prasą.

Jest-to sumienna obserwacya niemowlęcia od chwili pierwszych objawów jego życia, dająca wszystkim troskliwym matkom wyborne i dokładne wskazówki do systematycznych, pedagogicznych, trudów nad przyszłością, zdrowiem, rozwojem inteligencyi, jednem słowem nad jutrem ukochanych istot.

Dzieło Perez'a jest pracą tak poważną, tak głęboką i doniosłe mającą znaczenie, iż wszystkie prawie europejskie literatury przyswoiły ją sobie. W każdej liczy ona kilka a nawet kilkanaście wydań, co już samo świadczy o jej wartości i w skutek tego znaleźć też ona powinna miejsce w bibliotece każdej troskliwej matki.

Pragnąc uprzystępnić szerokiemu kołu pań naszych nabycie tej ze wszech miar pożytecznej książki, ogłaszamy przed jej ukazaniem się z druku, prenumeratę na część pierwszą, stanowiącą sama w sobie całość, na jeden rubel, z przesyłką rs. 1 kop. 20. Po wyjściu książki cena jej znacznie podwyższoną zostanie.

Przedpłatę prenumeracyjną przyjmują wszystkie znaczniejsze księgarnie.

Gebethner i Wolff.

LOGOGRYF.

Wyrazów 14. Litery początkowe składają imię i nazwisko pisarza włoskiego, którego dziełko obszerne, dla dziatwy przeznaczone, świeżo wyszło przetłomaczone na język polski; końcowe zaś nazwisko miasta w Turcyi znajdującego się.

Sylaby: Da-E-bet-pol-za-U-go-li-Mi-wet-kos-cho-krop-Ne-hy-Del-ron-Del-El-fi-ton-te-zya-nat-Ar-Mak-Ja-lon-nus-Cej-In-Se-dy-le-go-uk.

Znaczenie wyrazów.

1. Miasto warowne na Kaukazie.
2. Wyspa na morzu Baltyckiem.
3. Narzędzie optyczne.
4. Część głowy.
5. Jeden z cesarzy rzymskich.
6. Niegdyś stolica wielkiego Mongoła.
7. Prowincya francuzka pomiędzy Rodanem a Sardynią.
8. Jezioro w gub. Saratowskiej.
9. Prowincya francuzka nad cieśniną Kaletańską.
10. Tragedya Szekspira.
11. Bóg czasu starożytnych rzymian.
12. Wyspa w Azyi należąca do Anglii.
13. Farba.
14. Wódz Aleksandra, założyciel królestwa Syryjskiego.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

zamieszczonego w numerze 18-m „Tygodnika Mód".

1. Jastrząb. 2. Indo-chiny. 3. Kozioł. 4. Rynaldo. 5. Andrioli. 6. Skarbiec. 7. Zurych. 8. Edmund. 9. Wilanów. 10 Salerno. 11. Kołodziej. 12. Indyanie.

J. I. Kraszewski. — Było ich dwoje.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Dobre rozwiązanie logogryfu i rebusa nadesłali panowie i panie: Hajkowicz z Rygi, Aniela Grodzińska z pod Briańska, Aleksander Dulski, Leokadya Mańkowska, Aleksandra Wolska, Marya Hilferding, Kazimiera Łoś, Karol Wojczal, Kazimiera Karśnicka, Marya Zajdel z Łęczycy, E. Rutkowski z Białostoku.

Autorowi wierszyków p. t. Echa wiosenne i W mieście, zostaną zużytkowane.

Pani Józefie Matuszewskiej w Winnicy. Tablice kroju co miesiąc są dodawane, więcej żadne pismo zagraniczne nie dostarcza.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

WIERZBOWA Nr 1 WPROST HOTELU ANGIELSKIEGO.

F. BUKOWSKI i S^KA

DAWNIEJ JULIAN PENKALA.

Magazyn pokryć meblowych, Dywanów i Firanek

poleca w wielkim wyborze Juty od kop. 40, Bourety, Koteliny, Utrechta gładkie i gniecione, Kapy na łóżka, Serwety, Portyery, Kołdry podróżne i do spania, Dywaniki odpasowane od rs. 1 kop. 20.

Sprzedaje Firanki Fabryki Warszawskiej

po cenach cennika fabrycznego, oraz przyjmuje do prania i cerowania, odpasowane i łokciowe od kop. 50 za okno. 45—6—6

En gros 16—3—

FABRYKA KAPELUSZY SŁOMKOWYCH I FILCOWYCH

M. RECZYŃSKI,

W WARSZAWIE, MYLNA Nr 9 (DOM WŁASNY).

Poleca na tegoroczny sezon najnowsze fasony kapeluszy damskich, męzkich i dziecinnych.

En detail

Od 1875 r. Od 1875 r.

FILJA FABRYKI

oraz

MAGAZYN BIELIZNY MĘZKIEJ I DAMSKIEJ

„LEONA",

123. Marszałkowska 123.

(wprost Kliniki.)

Na obecny sezon zaopatrzyłem **filię fabryki** mojej w znaczny zapas bielizny **męzkiej i damskiej** podług ostatnich **żurnali, kaftaniki, kalesony, skarpetki, pończochy bawełniane, file d'Ecosse, jedwabne chustki do nosa kolorowe, ręczniki, prześcieradła,** płótna **Jarosławskie, Angielskie i Belgijskie** z pierwszorzędnych fabryk. 106—1—3

Wielki wybór **paryzkich i krajowych krawatów**, koszul damskich kolorowych, po cenach nader przystępnych.

Obstalunki na **całkowite wyprawy** tak z własnych, jak i powierzonych materyałów, filja fabryki wykonywa jak najdokładniej w możliwie krótkim czasie. **Sprzedaż hurtowa i detaliczna.**

Niezależnie od dawniej istniejącego przy ulicy Marszałkowskiej

SKŁADU NACZYŃ KUCHENNYCH I WYROBÓW BLASZANYCH 93—3—3

W. Anderszewskiego,

zwiniętego po śmierci ś. p. ojca mego;

otworzyłem z dniem 12 Kwietnia r. b. takiż

SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH I WYROBÓW BLACHARSKICH

POD FIRMĄ

W. Z. ANDERSZEWSKI,

136 MARSZAŁKOWSKA 136

(róg Ś-to Krzyzkiej).

O czem zawiadamiając Szanownych Klijentów ś. p. ojca mego, mam niepłonną nadzieję, iż łaskawemi względami swemi Zakład mój zaszczycać raczą.

Z uszanowaniem **W. Z. Anderszewski.**

Czysta 6. Czysta 6. Czysta 6.

KAPELUSZE

słomkowe dla dam, mężczyzn i dzieci, ubierane i bez ubrania w wielkim wyborze (40 nowych fasonów) poleca

Wiedeńska Fabryka Kapeluszy

Marcelego Wilden'a

MARSZAŁKOWSKA Nr 141 lub **ZIELNA Nr 36.**

Kapelusze do prania, przerabiania i fasonowania, przyjmują się. 107—1—4

PRACOWNIA POŃCZOCH

Miodowa Nr 12, mieszkania Nr 17.

W WARSZAWIE.

Poleca swoje wyroby tanie i trwałe. Tamże nadrabianie pończoch kop. 35.

108—1—3

Z dniem 20 b. m. otworzyłem Zakład Fryzyerski

SPECYALNIE DAMSKI,

oraz MAGAZYN PERFUMERYJNY

przy ulicy Wierzbowej Nr 1,

pod firmą

EUGENJUSZ.

103—2—3

Długoletnia moja praktyka w tym zawodzie i gruntowna znajomość fachu, są rękojmią, że nowy ten zakład odpowie wszelkim wymaganiom Szanownej mej Klijenteli, która zaufaniem i życzliwem popieraniem zaszczycała mnie jako pierwszego damskiego fryzyera w firmie „A. Lipink".

---

30 PIĘKNA 30

NA SEZON BIEŻĄCY

przysposobiła Warszawska Fabryka Lodowni pokojowych następujące wyroby:

Lodownie pokojowe, Konserwatory do przechowywania lodów, **Maszyny** do robienia lodów, **Maszyny** do wyrobu masła, **Maszynki** domowe do lodów, **Prasy** do wyciskania soków z owoców, różnej wielkości, **Magle pokojowe. Hamaki** najnowszego systemu, **Drabinki** pokojowe i ogrodowe, **Waterklozety** i inne wyroby gospodarstwa domowego.

81—2—6

Ceny umiarkowane. Handlującym znaczny rabat.

Cenniki na żądanie wysyłają się gratis.

30 PIĘKNA 30

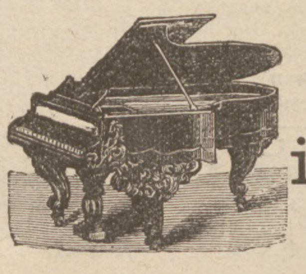
GEBETHNER I WOLFF.

100—2—6

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin.

Sprzedaż na raty.



Wynajem instrumentów.

40. Krakowskie-Przedmieście 40.

KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE K. SOTKIEWICZOWEJ

w Warszawie, Plac Zielony Nr 13.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony, tylko z kwalifikacyami.

46—7—12

ZAKŁAD WYWABIANIA PLAM

oraz

PRALNIA CHEMICZNA I FARBIARNIA

M. MINKOWIECKIEJ,

w Warszawie, ulica Elektoralna Numer 27.

Przyjmuje Aksamity do odświeżania i wyciskania deseni na takowych, Garderobę damską i męzką bez prucia, Koronki i Firanki.

71—3—3

NAJNOWSZE KSIĄŻKI

Czytelnia K. Paszkowskiej,

W WARSZAWIE

14. Chmielna 14.

29—9—10

Дозволено Цензурою, Варшава, 27 Апрѣля 1890 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **Emila Skiwskiego,** Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.

Ubiory i roboty.

Opis do N-ru 18.

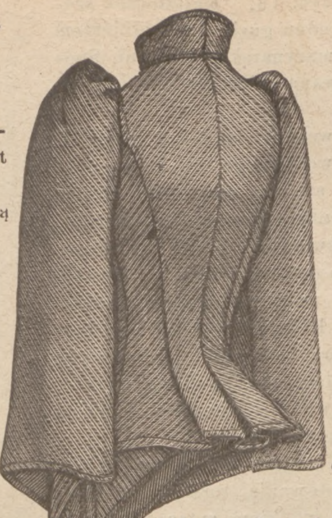
(*Dokończenie*).



N. 1. Okrycie z szalowemi końcami, dla osoby starszej. Patrz ryc. 30. Krój N. XIII.
N. 2. Okrycie z kamizelką. Patrz ryc. 6. Krój N. VII.

N. 12—13. Sukienka z karczkiem, dla dziewczynki lat 6—8. Krój N. XI.

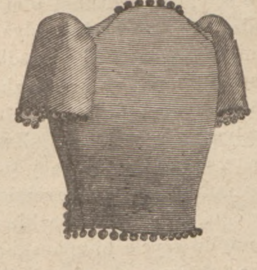
Na figurze 70 *a* i *b* oznaczają wymiar przedniej i tylnej połowy stanika, którego brzegi górne ściśle zfałdowane lub zmarszczone, spuszczają się między wierzch i podszewkę karczka *c* i przystębnowują od gwiazdki do dwukropka. Rycina 12 przedstawia lewą stronę stanika przody nie mają podszewki; zapięcie dane z tyłu na guziki. Szeroki rękaw *d* zmarszczony wszywa się w mankiet *e*, krajany z tego samego materyału co karczek, pasek i obłożenie spódnicy. Litera *f* oznacza krój paska. Spódniczka składa się z prostych brytów i liczy 38 centymetrów długości a 200 szerokości. Stosownie do pory roku można użyć na to ubranie wełny i aksamitu lub materyi do przybrania, albo kretonu gładkiego i deseniowego.



N. 3. Okrycie z puszczonemi rękawami. Krój N. XXIV.



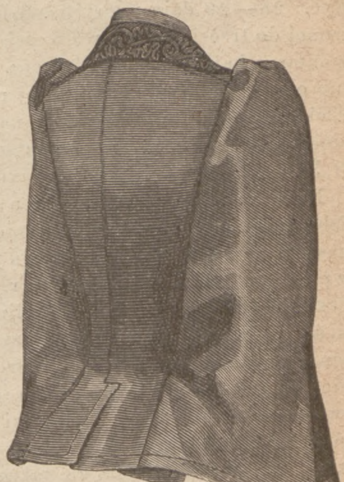
N. 5. Okrycie z szalowemi końcami. Opis przy ryc. 2 w N. 18. Krój N. XVIII.



N. 4. Kaftaniczek hiszpański. Patrz ryc. 28.

N. 14. Płaszczyk z kliniastemi rękawami. Patrz rycina 24 w N. 19. Krój N. XXI.

Figura 126 w maleńkim formacie wskazuje zwykły krój płaszczyka, przy boczkach plecach założonego w fałdy zwrócone do spodu; przody zamiast zaszewek są na wcięciu stanu założone w dwie fałdy, oznaczone punktami i krzyżykami na fig. 126 (litera *a*). Rękaw ktorego formę daje w naturalnej wielkości figura 127 kraje się w jednym kawałku i zeszywa tylko na środku, przed wszyciem w pachę przymarszcza się na ramieniu od gwiazdki do dwukropka. Model z ciemno zielonego sukna przybrany czarną pasmanteryą i takąż wstążką repsową, 8 c. szeroką, z której dany pasek przedni, związany w końce 78 cent. długie i mankiety ułożone w sześć wypukłych fałd (45 c. długości). Na żabot potrzeba 220 cent. wstążki, z tyłu na kołnierzu złożonej w trzy podwójne kontrafałdy, dalej zwróconej do przodu, ściśle zmarszczonej brzegiem i ułożonej wachlarzowo podług r. 24. Pasmanterya zdobiąca przody i plecy stanika może być przygotowana ręcznie z sutaszu i jedwabiu.



N. 6. Plecy do ryc. 2. Krój N. VII.



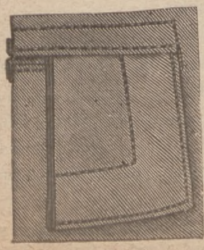
N. 7. Paletocik z potrójną pelerynką. Krój paletocika podług N. IV, pelerynki N. XII.

N. 15—16. Ubranie dla dziewczynki lat 7—9. Patrz fig. 73.

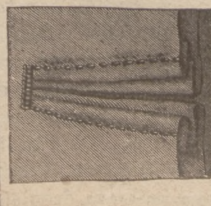
Składa się z kaftanika, spódniczki i stanika spodniego; figura 73 przedstawia staniczek z szyrtyngu z tyłu zapinany, połączony szwem ze spódniczką podszewkową, przykrytą zwierzchnią całą zaplisowaną w fałdy, 45 c, długą, 260 obwodu mającą. Do staniczka przypina się na guziki kamizelka fałdowana z białego kaszmiru, wszyta w kołnierzyk



N. 8. Paletocik z szerokiemi rauwersami. Krój N. IV.



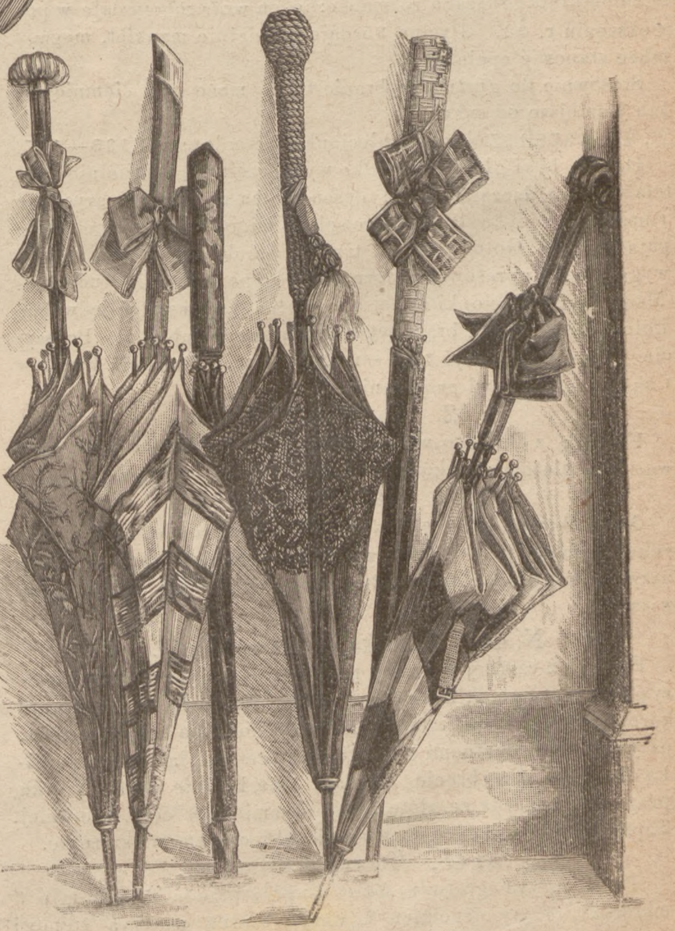
N. 9. Przyszycie klapki kieszeniowej.



N. 10. Wszycie kieszeni do paletota lub okrycia.



N. 11. Parasolik z podwójnemi prę cikami. Patrz r. 25.



N. 12. Parasolik z niebieskiem adamaszkowem pokryciem — N. 13. Parasolik z pokryciem w pasy koloru herbacianego. — N. 14. Parasol czarny. — N. 15. Parasolik z pokryciem koloru malwowego. — N. 16. En-tout-cas z pokryciem stalowo niebieskiem.—N. 17. Parasolik z pokryciem w pasy czarne z ponsowem.

stojący, dopełniony z tyłu krótką szmizetką przypięta do guziczka stanika (patrz fig. 73). Na przyszyciu spódniczki dana biała wełniana pletnia, 6 c. szeroka związana z boku w kokardę zakończoną pomponami, podług ryc. 16. Kaftaniczek szeroko otwarty do dołu, zapięty na jeden guzik pod kołnierzem marynarskim, lub związany węzłem marynarskim z pletni. Spódniczka może być tylko przestębnowana kilkakrotnie lub naszyta pletnią.

N. 19. Sukienka z bluzką, dla dziewczynki lat 5—7. Krój II.

Może być odrobiona z materyału wełnianego lub kretonu do prania; spódniczka 38 c. długa, 210 szeroka, oszyta materyałem w paski, łączy się ze stanikiem spodnim z perkalu, z tyłu 57 c. długim, u dołu 68 c. szerokim; na szwie dany pasek 4 c. szeroki. Prosta bluzka ma na ramionach dodany oddzielny kawałek 30 c. szeroki przemarszczony sześć razy podług linii cienkiej a przy wykroju szyi złożony w fałdy. Kołnierz wykładany, przody i mankiety ozdobione pliską z materyału w paski. Dolny brzeg bluzki obrąbiony na 2 cent. nawleczony szeroką elastyką.

N. 21—29 i 38—40. Torsadki, szlaki i frendzle do sukien i okryć. Desenie patrz figura 138—142.

Kilka deseni danych na arkuszu z krojami pod figurą 138—142, służą do własnoręcznego przygotowania torsadki r. 21—24; linie deseniu powinny wypadać środkiem sutaszu lub plecionki. Narysowawszy deseń na papierze grubym lub ceratce, trzeba podług niego starannie przyfastrygować sutasz, łącząc go z sobą we wszystkich miejscach krzyżujących się lub schodzących się w deseniu; niewidoczne ściegi są z grubej nici lub mocnego jedwabiu, nitki przeprowadza się zwierzchu, gdyż zwierzchnia strona roboty stanowi później lewą stronę torsadki. Większe puste odstępy zapełnia kratka koronkowa i pajączki. Niektóre wzory są z samej plecionki (prezydent) jedwabnej lub wełnianej, inne w połączeniu z okrągłym sznureczkiem. Zwracamy uwagę na efektowny wzór ryc. 24, przedstawiający torsadkę *rococo* z kolorowego jedwabnego sznureczka, naprzemian różowego, niebieskiego, białego i złotego. Torsadki wązkie z grelotkami rycina 25—27, odpowiednie do szycia hiszpańskich kaftaników wyszyte są perełkami (nitką tak zwaną fryzjerską) na podstawie z taśmy wełnianej lub jedwabnej. Środek torsadki ryc. 25 stanowi rząd węzłów nawijanych wyszytych grubym jedwabiem. Ryc. 28—29 dają wzory frendzli do okryć i zarzutek zmniejszonej do trzeciej części wielkości naturalnej; to samo jest z pasmanteryą haftowaną i aplikowaną r. 38 odpowiednią do sukien lub okryć; materya użyta do tej roboty podkłada się perkalem. Efektowny szlak r. 40 wyszyty na białem suknie czarną sznelą, otoczoną z obydwóch brzegów sutaszem złotym, naszytym stojąco.

N. 31—37. Przybranie kaftanikowe z pasmanteryi. Deseń f. 72.

Nowy rodzaj przybrania sukien stanowią przody z pasmanteryi fabrycznej, lub odrobionej ręcznie ze sznureczka czy plecionki, naszyte na przodach z materyału jak na ryc. 33, lub włożone wprost na gładki stanik jak na r. 36. Fig. 72 daje całkowity deseń połowy przodu do r. 36; linia podwójna oznacza szerokość tasiemeczki wełnianej (prezydent) a linia pojedyńcza deseniu powinna zawsze wypadać środkiem tasiemeczki. Wykonanie jest takie same jak w opisie do ryciny 21—24 i tu także zwierzchnia strona roboty stanowi lewą stronę. Po zdjęciu roboty z papieru łączy się wykrój pachy. Pasmanterya do ryc. 33—35 jest wspanialsza, ale także bez porównania pracowitsza; wykonana z jedwabnej tasiemeczki i sznureczka, matowe listki ma zszywane starannie podług ryc. 31. Puste miejsce deseniu zapełnia kratka wiązana rozmaicie; jeden wzór roboty daje w powiększeniu r. 32. Rycina 35 daje oddzielnie mankiet, mogący także stanowić epoletę.

Stosownie do gustu przybranie takie może być ciemniejsze lub jaśniejsze od sukni.

N. 41. Kapelusz okrągły z plecionki. Desenie patrz f. 135—137.

Denko, boki główki i rondko wykończają się oddzielnie i potem dopiero łączą z sobą; deseń trzeba na ceratce narysować i naszyć plecionką, łącząc ją ze sobą a miejsca puste zapełniając pajączkami. Gotowy fason trzeba dać do kapelusznika, żeby wygumował i uprasował na formie; brzegi podszywa się drucikiem. Model był z plecionki złotej ale można ją zastąpić jedwabną koloru piaskowego, brązowego, granatowego lub t. p. Podszycie daje się z materyi tego samego koloru. Bukiecik kwiatów i aksamitka stanowi przybranie.

N. 42. Kapotka włosienna.

Fasonik z białego włosia naszyty jest w wązkich odstępach wąziutką pletnią słomkową, odznaczającą się jakby sznureczek.

N. 43. Kapelusz okrągły.

Małą okrągłą główkę 7 c. wysoką otacza rondo, na 8 c. szerokości dane prosto, dalej zaś wygięte do dołu na 6 c.; fason uszyty z szerokiej ciemno żółtej pletni słomkowej, zakończonej w ząbki.

N. 44. Kapotka dla starszej osoby.

Fasonik z czarnej petynety pokrywa się najpierw złotą materyą przykrytą gładkim czarnym tiulem, na wierzchu zaś fałduje koronkę czarną 16 c. szeroką, która dochodzi do brzegu rondka, oszytego czworokątnemi szlifowanemi dżetami, łączonemi perełką okrągłą. Przybranie składają dwa krótkie strusie piórka, przypięte kokardą ze złoto-żółtej aksamitki, 6 cent. szerokiej. Szpilki dżetowe; końce do wiązania $3^1/_2$ centymetra szerokie.

N. 45. Toczek z kwiatami.

Pasek sztywnego tiulu, 54 c. długi, z przodu $5^1/_2$, z tyłu 3 c. szeroki, oszyty drucikiem i pokryty czarną materyą stanowi podstawę toczka. Denko przyczepione do górnego brzegu jest z czarnej torsady, 18 c. szerokie, 24 długie; można zastąpić ją haftem ażurowym fabrycznym. Brzegi rondka pokrywa zfałdowany skos aksamitu, spięty z tyłu węzłem. Ubranie złożone



N. 18. Amazonka. Patrz ryc. 52 i 53 w N. 18. Krój N. XIV—XV.

N. 19. Płaszczyk dla dziewczynki lat 4—6. Opis przy r. 1 w N. 18. Kr. N. XXII.

N. 20. Płaszczyk z ranwersami. Patrz ryc. 22. Krój N. XVII.

N. 21. Paletocik wcinany. Parasolik z pokryciem w pasy kolorowe.

N. 22. Płaszczyk z ranwersami owiniętemi. Patrz ryc. 20.

N. 23. Płaszczyk z podwójnemi przodami. Krój N. III.

N. 24. Płaszczyk z kliniastemi rękawami. Opis przy r. 14 w N. 18. Kr. N. XXI.

N. 25. Parasolik z podwójnemi **pręcikami.** Patrz ryc. 11.

N. 26. Płaszczyk z poczwórną pelerynką, dla panienki lat 8—10. K. N. VIII.

N. 27. Suknia z upięciem á panier. Opis przy ryc. 11 w N. 18.

N. 28. Suknia z hiszpańskim kaftanikiem. Patrz ryc. 4 i 32. Krój N. V.

z czarnych aksamitnych kwiatów, różowych róż, zielonych liści i grubej gałązki cierni.

N. 46—47. Kapotka z plecionki. Krój N. XXIII.

Fason złożony z trzech części (fig. 130—132) odrysowywa się na papierze lub ceratce i podług oznaczonych linii prostych naszywa plecionkę układaną w pentelki podług r. 46. Wyszycie zaczyna się środkiem główki dwoma rzędami schodzącemi się z sobą, dalej idą inne rzędy zwrócone ku przodowi podług ryciny 47. Model był z niebieskiej plecionki z pajączkami z nitki złotej; zwierzchnia strona roboty stanowi lewą stronę. Skończywszy oddzielne cześci, trzeba je połączyć podług odpowiednich znaków a cały fasonik dać do wygumowania do fabryki kapeluszy.

N. 48—51. Szpilki do kapeluszy.

Do przypinania kapeluszy modne są znowu szpilki z ozdobnemi główkami, podajemy kilka na ryc. 48—51. Jedna z brązu złoconego emaljowana biało w gwiazdki ponsowe i niebieskie, druga cała z drobnych białych pereł; trzecia złota wygięta w arabeskę. Ostatnia szpilka ma główkę hebanową nabijaną imitacyą drogich kamieni.

N. 52—53. Ubranie do jazdy konno. Patrz rycina 18 w N. 19. Krój N. XIV—XV.

Oprócz materyałów czarnych lub ciemnych, na amazonki moda obecnie wprowadza w użycie jasne kolory; perłowa a nawet biała amazonka stanowi najświeższą nowość. Model jaki opisujemy był z ciemno popielatego dyagonalu, stanik podszewkowany materyą, złożony z wielu części wpada zgrabnie do figury. Przody w górze wywinięte w małe ranwersy złączone z kołnierzem; wykrój szyi zapełnia szmizetka z kołnierzem stojącym; plecy zakończone frakowem karoczkiem. Wielkiej staranności wymaga uszycie amazonki, odznaczającej się wązką formą, rozszerzoną na kolanie. Pod N. XV kroju dajemy formę w naturalnej wielkości, przeciętą dla braku miejsca; zestawienie brytów ułatwia zmniejszona fig. 87a—90a. Zrobiwszy potrzebne zaszycie, łączą się bryty podług odpowiednich znaków przyczem dla nadania dobrego fasonu trzeba odpowiednio naddać, rozciągnąć i t. p. Główna część amazonki figura 87 (forma przecięta dla braku miejsca) ma oznaczony środek przodu linią kropkowaną krótszą, dłuższa zaś oznacza środek tylny. Miejsca cieniowane wskazują podszycie grubej podszewki na kolano i przy oparciu nogi w strzemię; drugie strzemiączko wypada na szwie między *m* i *n* w miejscu oznaczonem punktem, ale to nie wymaga podszycia. Wygięta linia podwójna oznacza rozporek zapięty na kryte guziki. Ażeby długa spódnica nie zawadzała przy chodzeniu, przyszyte są pentelki do zapinania na odpowiednie guziki (patrz fig. 87a—90a). Górny brzeg amazonki objęty taśmą podszyty jest od spodu od *u* do *t* paskiem figura 91, z tyłu zeszytym, z boku mającym rozporek; u dołu sukni dany szeroki obrąb.

N. 54—55. Suknia ze stanikiem zapiętym z tyłu. Krój N. X.

Przy różnorodnych przybraniach staników i fałdowaniu dawanem z przodu, zapięcie po większej części dają z boku lub z tyłu. Przy sukni z piaskowego sukna,

przybranej ciemno zieloną aksamitką, zapięcie środkiem pleców zasłania kontrafałda $3^1/_2$ c. szeroka. Litera *a* na fig. 68 daje wymiar wierzchu krajanego w jednem ciągu na przody i boki, który na środku składa się w fałdy zwrócone do siebie; *b* oznacza połowę pleców; podszewkę krajać podług zwykłej formy stanika. Rękawy bardzo bufiaste na ramionach, z jednym tylko szwem krajać podług fig 127,. tylko o 2 c. wężej założyć formę przy linii kropkowanej; podszewkę krajać zwyczajnie. Figura 69 daje przez połowę wymiar upięcia spódnicy, u dołu obrąbionej na 5 c.; brzegi boczne zszyte z tyłu, zostawiając rozporek 30 c. długi; górny brzeg od 1 do 16 zostaje gładko, do 43 składa w trzy skośnie leżące fałdy, do 62 lekko naddany, wszywa w pasek nakoniec do 160 fałduje przy rozporku w fałdy zwrócone do środka.



N. 29. Plecy do ryc. 8.
N. 30. Plecy do ryc. 1.



N. 33. Szlak haftem weneckim, do sukien, serwet i t. p.



N. 31. Płaszczyk z podwójnemi rękawami. Krój N. XXIV.

N. 32. Suknia z brytami sznurowanemi. Patrz ryc. 28 i ryc. 4. Krój N. V.

N. 56. Stanik z kamizelką. Krój N. I.

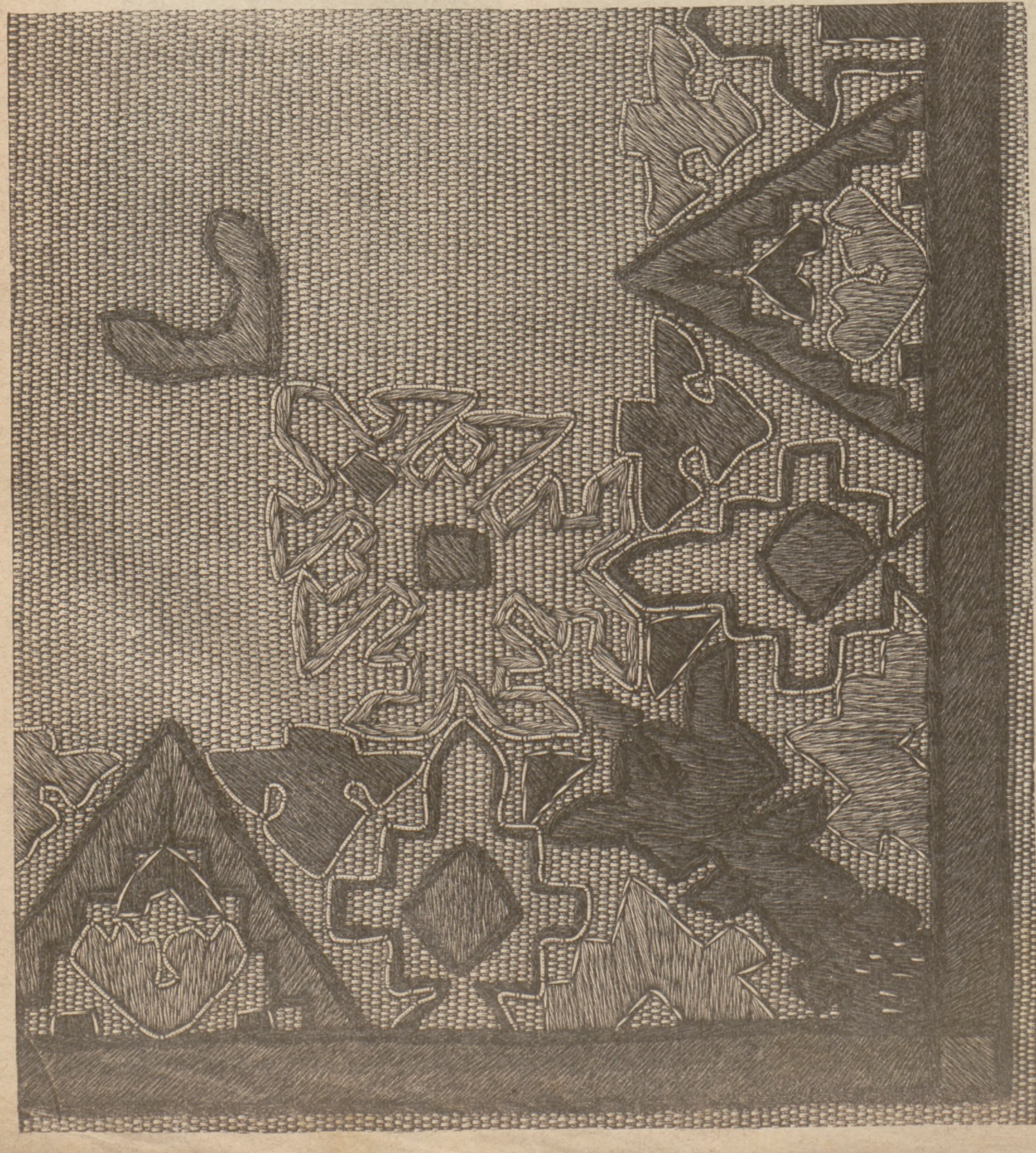
Suknia z wełny w kratę niebieską i zieloną miała kamizelkę z żółtej deseniowej piki, linia kroju na fig. 1 oznacza podszewkę zapiętą środkiem na haftki, na którą zachodzi plastron bez szwu środkiem, z jednej strony przyszyty z drugiej przypinany (fig. 2). Podług linii cienkiej na fig. 1 kraje się kamizelka, wpuszczona w szwy boczne i ramion, u dołu tylko zapięta na dwa rzędy, której ranwersy podszyte od spodu piką do lini kropkowanej. Przody kaftanikowe podszyte materyą od P do gwiazdki przyszywają się na kamizelce. Wykrój szyi od Q do dwukropka wszyty w kołnierz stojący. Rękawy (fig. 8) mają wierzch oznaczony linią cienką, u góry zmarszczony, z tyłu i na środku podług znaczków zfałdowany.



N. 35—36. Paletot zapięty na dwa rzędy. Krój N. IV.



N. 37. Wałek dc podtrzymania odstającego rękawa.



N. 34. Haft ściegiem płaskim, do mebli ogrodowych.

Opis do N-ru 19.

N. 1 30. Okrycie z szalowemi końcami dla starszej osoby. Krój N. XIII.

Z kosztownej materyi lub aksamitu szyje się bez żadnych ozdób zwierzchu, z wełny lub sukna zdobi się pasmanteryą lub haftem. Po złączeniu części pelerynowych z plecami fig. 75 i 76, namarszczywszy pierwsze na ramionach, a przy plecach złożywszy karoczko w podwójne kontrafałdy, trzeba przody fig. 74 przyszyć szwem podwrąbianym na ramionach. Zapięcie dane na kryte haftki; wstążka 40 cent. długa, przyszyta w miejscu oznaczonem gwiazdką, łączy obie połowy przodów, wykrój szyi wszyty w kołnierz stojący fig. 77. Do peleryny z przodu od punktu do punktu podszyte są kawałki do założenia na ręce, po 32 c. długie, w górze 4 u dołu $7^1/_2$ c. szerokie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

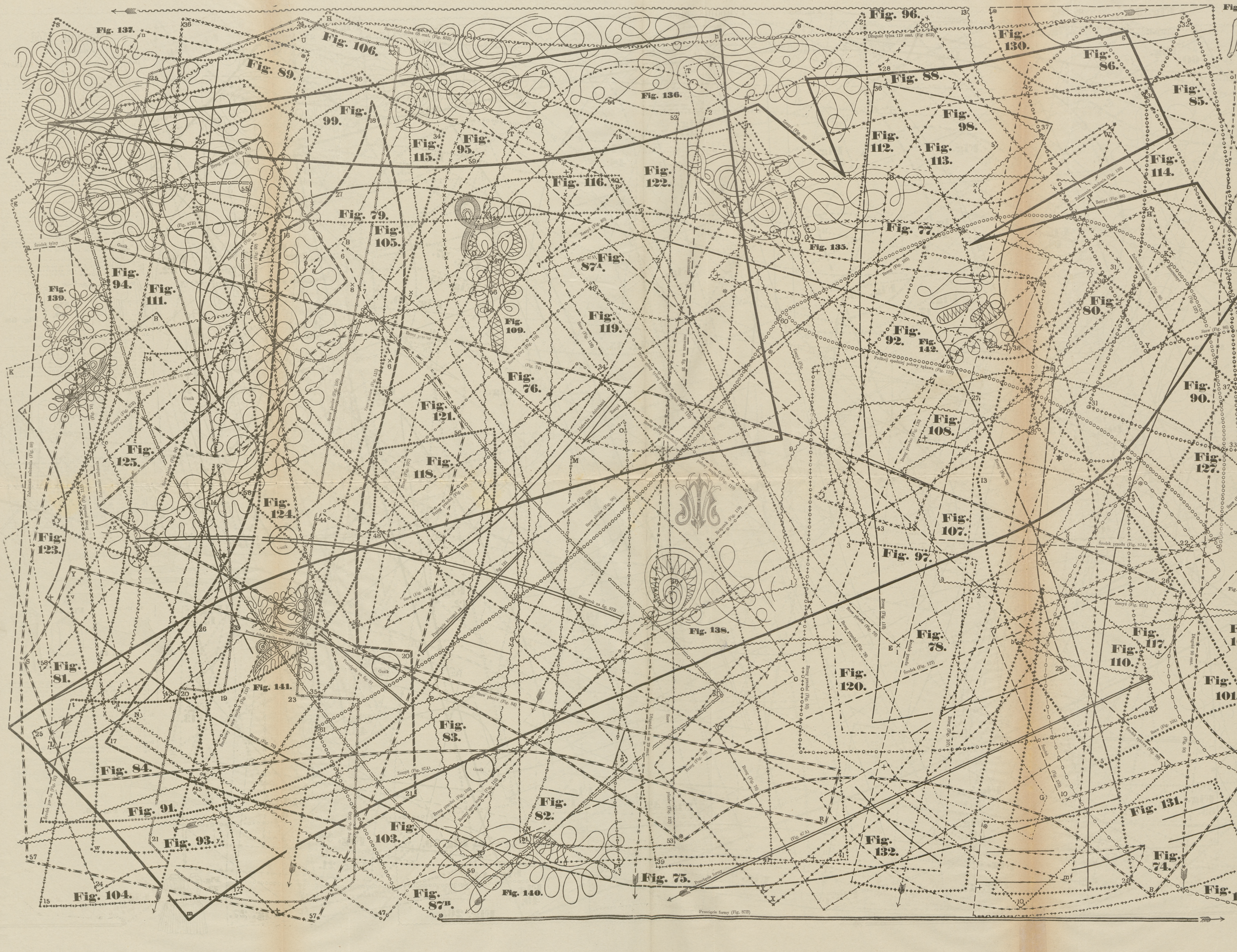
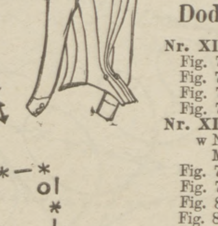


Fig. 86a.



Tygodnik Mód

w Warszawie 1890 r.

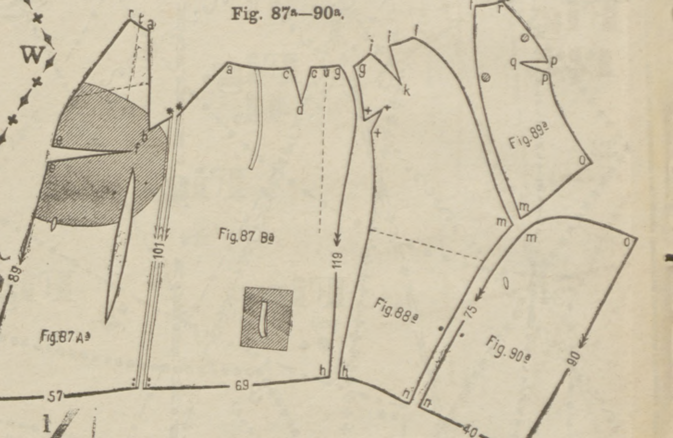
Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 18 i 19.

Nr. XIII. Okrycie z szalowemi końcami. Ryc. 1 i 30 w Nrze 19.
Fig. 74. Przód (A, B, ⁂, +) 1 założenie formy
Fig. 75. Część pelerynowa (A, B, C, :, +, •)
Fig. 76. Połowa pleców (A, B, C, D, E, × 1 i • 1 do × 3 i • 3)
Fig. 77. Połowa otwartego stojącego kołnierza (D, +)

Nr. XIV. Stanik do amazonki. Ryc. 52—53 w Nrze 18 i ryc. 18 w Nrze 19.
Miara objętości przez połowę: 48 cent. w gorsie, 31 w pasie.
Fig. 78. Pierwsza część przodu (F, G, T, Z)
Fig. 79. Druga część przodu (F, G, H, I, S, U)
Fig. 80. Pierwszy boczek (H, I, K, L)
Fig. 81. Drugi boczek (K, L, M, N)
Fig. 82. Trzeci boczek (M, N, O, P)
Fig. 83. Pierwsza część pleców (O, P, Q, R, T)
Fig. 84. Druga część pleców (Q, R, S, Y)
Fig. 85. Rękaw (U, V, W, X)
Fig. 86. Kołnierz wykładany (Y, Z)
Fig. 86a. Plecy stanika.

Nr. XV. Amazonka. Ryc. 52—53 w Nrze 18.
Fig. 87. Część główna. Forma przecięta.
Fig. 87A. Połowa przodu (a, b, e, f, r, s, t, ⁂, :) 1 założenie formy
Fig. 87B. Tylna połowa (a, c, d, g, h, u, ⁂, :)
Fig. 88. Bok (g, h, i, k, l, m, n, +, •) 1 założenie formy
Fig. 89. Górna część dopełniająca (l, m, o, p, q, r)
Fig. 90. Dolna część dopełniająca (m, n, o, s)
Fig. 91 Połowa paska (t, u)
Fig. 87a—90a. Zmniejszony format zestawionych razem fig. 87—90.

Fig. 87a—90a.



Nr. XVI. Płaszczyk dla dziecka lat 2—4. Ryc. 8—9 w Nrze 18.
Fig. 92. Przód (v, w, z, ⁂, +, •, ✱)
Fig. 93. Boczek (v, w, x, y)
Fig. 94. Połowa pleców (x, y, z, ⁂, :, •)
Rękaw patrz fig. 65.
Fig. 95. Połowa kołnierza (:, +)

Nr. XVII. Okrycie z ranwersem. Ryc. 20—22 w Nrze 19.
Fig. 96. Przód (1, 7, 8, 9, 13, +, × 4 i • 4 do × 6 i • 6)
Fig. 97. Boczek (1, 2, 3, 4)
Fig. 98. Połowa pleców (2, 3, 4, 5, 6, 7, 8)
Fig. 99. Rękaw (9, 10, 11, ⁂, :, × 7 i • 7 do × 9 i • 9)
Fig. 100. Połowa mankieta (10, 11, 12)
Fig. 101. Kołnierz wykładany (5, 13)
Fig. 96a—99a i 101a. Zmniejszony format fig. 96—99 i 101 ułożony do wykrajania z podwójnie wziętego materjału.
Fig. 102. Plecy do ryc. 20.

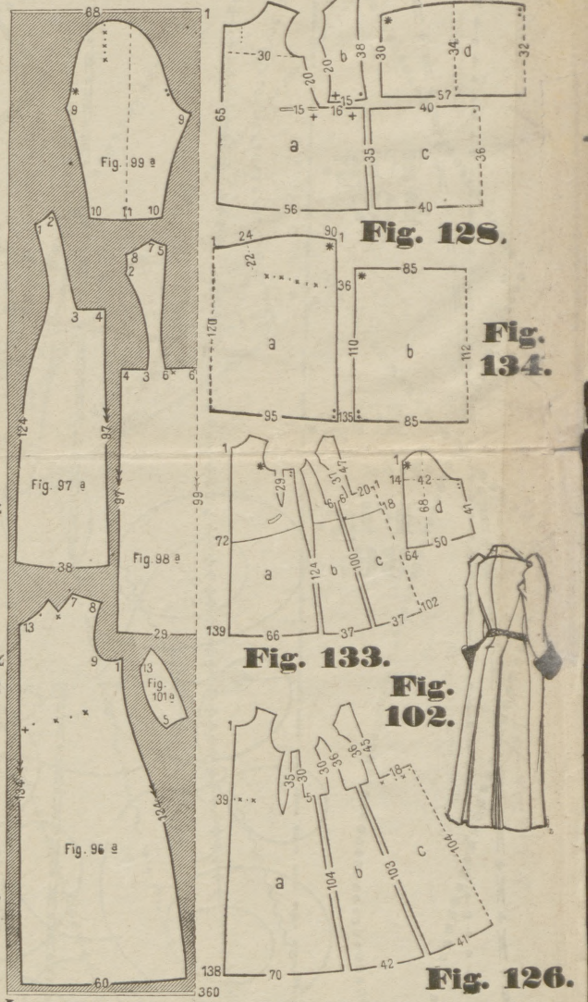


Fig. 128. Fig. 134. Fig. 133. Fig. 102. Fig. 96a—99a u. 101a. Fig. 126.

Nr. XVIII. Paletot z szalowemi końcami. Ryc. 2 w Nrze 18 i ryc. 5 w Nrze 19.
Fig. 103. Przód (14, 15, 24, 25, 26, ⁂, +, ✱)
Fig. 104. Pierwszy boczek (14, 15, 16, 17)
Fig. 105 Drugi boczek (16, 17, 18, 19, 20, 21, 27)
Fig. 106. Połowa pleców (18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25)
Rękaw patrz fig. 21.
Fig. 107. Zwierzchni rękaw (26, 27)
Fig. 108. Otwarty kołnierz stojący (22, +)
Fig. 109. Deseń.

Nr. XIX. Stanik spodni i vêtement dla panienki lat 12—14. Ryc. 4 i 18 w Nrze 18.
Fig. 110. Połowa przodu stanika (28, 29, 36, 37, ⁂, :)
Fig. 111. Kamizelka (36, ⁂, :)
Fig. 112. Połowa przodu vêtement (28, 29, 36, 37, 38, 43)
Fig. 113. Pierwszy boczek (28, 29, 30, 31)
Fig. 114. Drugi boczek (30, 31, 32, 33)
Fig. 115. Połowa pleców (32, 33, 34, 35, 36, 37)
Fig. 116. Rękaw (38, 39, 40, 41, +)
Fig. 117. Połowa mankieta (39, 42, +)
Fig. 118. Kołnierz szalowy (34, 43)
Fig. 118a. Staniczek spodni oddzielnie.

Fig. 118a.



Nr. XX. Ubranie dla chłopczyka lat 5—7. Ryc. 5 i 17 w Nrze 18.
Fig. 119. Połowa majtek (44, 45, 46, 47, 48, 49)
Fig. 120. Kamizelka
Fig. 121. Przód żakietki (50, 51, 54, 55, 58, 59)
Fig. 122. Połowa pleców (50, 51, 52, 53, 54, 55, 56)
Fig. 123. Rękaw (56, 57)
Fig. 124. Kołnierz wykładany (52, 58)
Fig. 125. Ranwers (58, 59)

Nr. XXI. Płaszczyk z kliniastym rękawem. Ryc. 14 w Nrze 18 i ryc. 24 w Nrze 19.
Fig. 126. Wskazanie kroju płaszczyka (*a.* przód i pierwszy boczek, *b.* drugi boczek, *c.* połowa pleców).
Fig. 127. Rękaw (60, 61, ⁂, :)

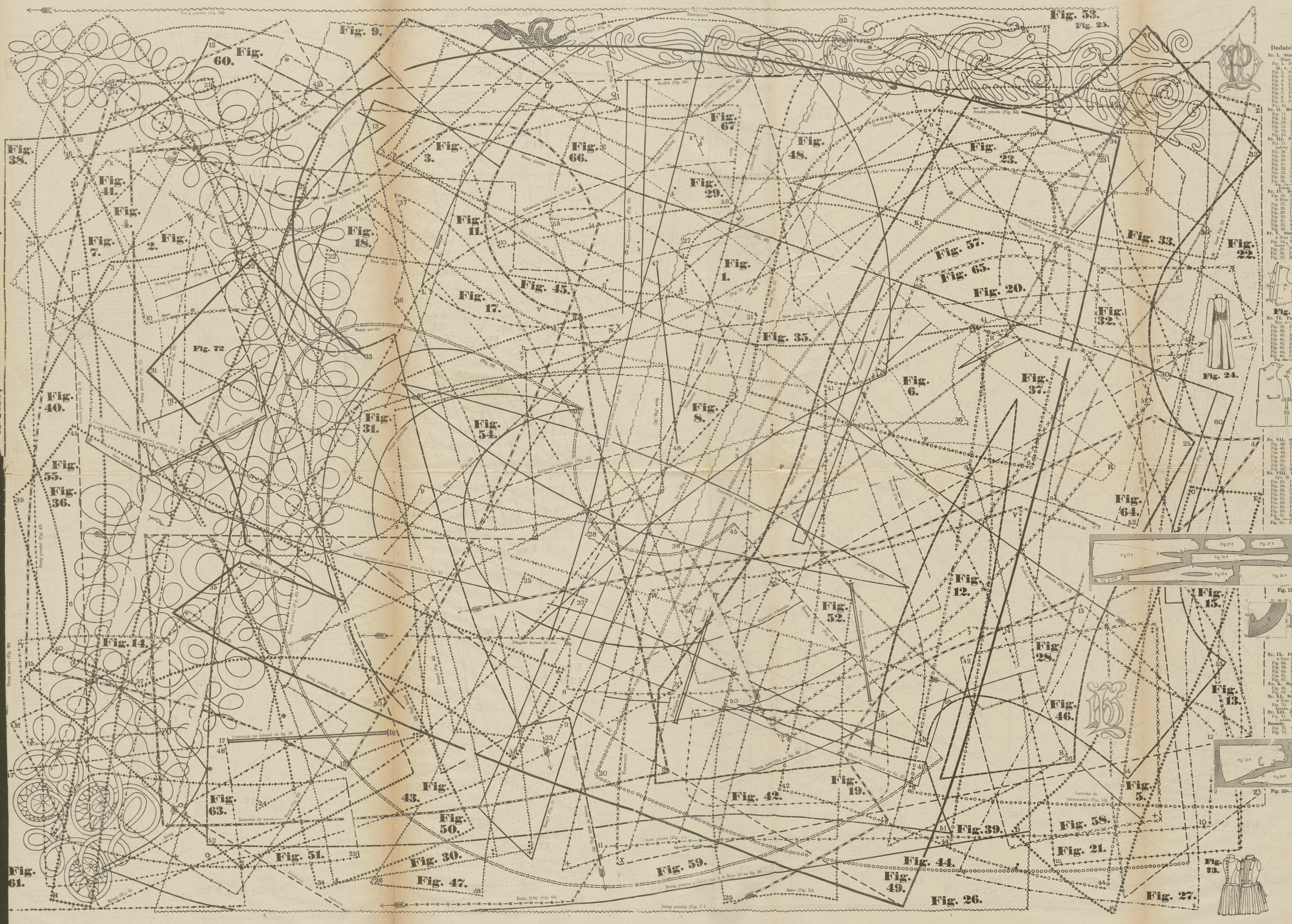
Nr. XXII. Płaszczyk dla dziewczynki lat 4—6. Ryc. 1 w Nrze 18 i ryc. 19 w Nrze 19.
Fig. 128. Wskazanie kroju płaszczyka (*a.* przód [+], *b.* połowa pleców [•, +], *c.* połowa tylnego bryta [•], *d.* połowa pelerynki [*, :]).
Fig. 129. Połowa karczka (⁂, :)

Nr. XXIII. Kapotka z plecionki. Ryc. 47 w Nrze 18.
Fig. 130. Połowa denka (⁂, :)
Fig. 131. Połowa główki (⁂, :, +, •)
Fig. 132. Połowa rondka (+, •)

Nr. XXIV. Długi płaszczyk ryc. 31 w Nrze 19 **i okrycie** ryc. 3 w Nrze 19.
Fig. 133. Wskazanie kroju długiego płaszczyka, z oznaczeniem formy krótkiego (*a.* przód i pierwszy boczek [*, :], *b.* drugi boczek, *c.* połowa pleców, *d.* rękaw zwierzchni [*, :]).

Nr. XXV. Draperja do sukni ryc. 11 w Nrze 18 i ryc. 27 w Nrze 19.
Fig. 134. Wymiar draperji (*a.* połowa przodu [:, *], *b.* połowa tylnego bryta [:, *]).

Desenie.
Fig. 135. Połowa denka, Fig. 136. Połowa boczna, Fig. 137. Połowa rondka — do okrągłego kapelusza ryc. 41 w Nrze 18.
Fig. 138—142. Rozmaite szlaki z plecionki i sznureczka.



Tygodnik Mód

w Warszawie 1890 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 18 i 19.

Nr. I. Stanik z kamizelką. Ryc. 56 w Nrze 18.
Miara objętości przez połowę: 51 cent. w gorsie, 32 w pasie.
Fig. 1. Przód z podszewki z oznaczeniem kamizelki (A, B, I, K, L, P, ⁂, •, +, :)
Fig. 2. Połowa plastrona (⁂, :)
Fig. 3. Część kaftanikowa (A, B, I, K, L, P, ⁂)
Fig. 4. Pierwszy boczek (A, B, C, D)
Fig. 5. Drugi boczek (C, D, E, F)
Fig. 6. Trzeci boczek (E, F, G, H)
Fig. 7. Połowa pleców (G, H, I, K, Q)
Fig. 8. Rękaw (L, M, N, O, × 1 • 1 do × 6 i • 6)
Fig. 9. Połowa stojącego kołnierza (Q, :)
Fig. 10. Plecy sukni.

Nr. II. Bluzka dla dziewczynki lat 5—7. Ryc 19 w Nrze 18.
Fig. 11. Przód (R, S, T, U, V, ⁂, :, +)
Fig. 12. Połowa pleców (R, S, T, U, Z)
Fig. 13. Rękaw (V, W, X)
Fig. 14. Połowa mankieta (W, X, Y)
Fig. 15. Połowa kołnierza (Z, ⁂)
Fig. 16. Plecy bluzki.

Nr. III. Płaszczyk z podwójnemi przodami. Ryc. 23 w Nrze 18.
Fig. 17. Zwierzchnia połowa przodu, wraz z boczkiem i oznaczeniem spodniej połowy (a, b, c, i, k, l, ⁂)
Fig. 18. Dopełnienie prawej spodniej połowy przodu (⁂)
Fig. 19. Drugi boczek (c, d, e, f)
Fig. 20. Połowa pleców (d, e, f, g, h, i, k × 7 i • 7)
Fig. 21. Rękaw (l, m, n, o)
Fig. 22. Zwierzchni rękaw (l)
Fig. 23. Połowa stojącego kołnierza (g, ⁂)
Fig. 24. Plecy płaszczyka.
Fig. 25. Deseń.
Fig. 17a—23a. Zmniejszony format, fig. 17—23. ułożony do praktycznego kroju z podwójnego materjału.

Nr. IV. Dwa paletoty. Ryc. 8 i 35—36 w Nrze 19.
Fig. 26. Przód paletota ryc. 36 w Nrze 19 z oznaczeniem formy do ryciny 8 w Nrze 19 (p, q, x, y, z, ⁂, +, •)
Fig. 27. Pierwszy boczek (p, q, r, s)
Fig. 28. Drugi boczek (r, s, t, u, v)
Fig. 29. Połowa pleców (t, u, v, w, x, y)
Fig. 30. Rękaw (z, :)
Fig 31. Kołnierz wykładany (v, +)
Fig. 32. Klapka od kieszeni (•)
Fig. 33. Kołnierz do paletota ryc. 8 w Nrze 19 (v, ⁂)

Nr. V. Stanik z hiszpanskim kaftanikiem do sukni ryc. 4, 38 i 22 w Nrze 19.
Fig. 34. Wskazanie kroju stanika (*a.* kamizelka, *b.* przód, *c.* pierwszy, *d.* drugi boczek. *e.* połowa pleców).
Fig. 35. Przód kaftanika (1, 2, 3, 4, 5)
Fig. 36. Połowa pleców (1, 2, 3, 4, 6)
Fig. 37. Rękaw (5, 6)

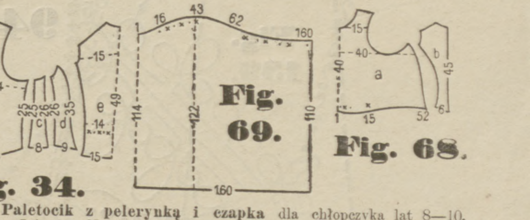


Fig. 34. Fig. 69. Fig. 68.

Nr. VI. Paletocik z pelerynką i czapka dla chłopczyka lat 8—10. Ryc. 6—7 i 20 w Nrze 18.
Fig. 38. Przód (7, 8, 9, 12, 13, 16, 17, 18)
Fig. 39. Połowa pleców (7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14)
Fig. 40. Rękaw (14, 15)
Fig. 41. Kołnierz wykładany (10, 16, ⁂)
Fig. 42. Klapka od kieszeni (17, 18)
Fig. 43. Przód pelerynki (19, 20, 24)
Fig. 44. Połowa pleców (19, 20, 23)
Fig. 45. Czapeczka (21, 22, 23, 24, ⁂, :)
Fig. 38a—39a. Zmniejszony format zestawionych fig. 38—39.

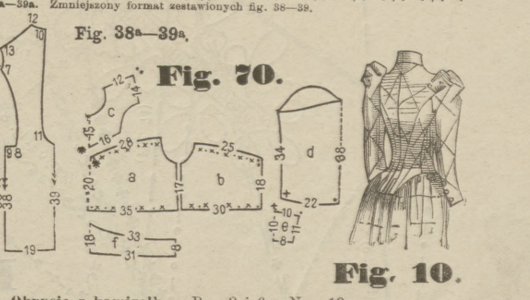


Fig. 38a—39a. Fig. 70. Fig. 10.

Nr. VII. Okrycie z kamizelką. Ryc. 2 i 6 w Nrze 19.
Fig. 46. Przód kamizelki (25, 26, 31, 32, :)
Fig. 47. Pierwszy boczek (25, 26, 27, 28)
Fig. 48. Drugi boczek (27, 28, 32, ⁂)
Fig. 49. Przód okrycia (31, 32, 33, 34, 35, +, •)
Fig. 50. Połowa pleców (29, 30, 31, 32, 33, 34, ⁂)
Fig. 51. Połowa stojącego kołnierza (29, :)
Fig. 52. Kołnierz wykładany (29, 35)

Nr. VIII. Płaszczyk z poczwórną pelerynką dla dziewczynki lat 8—10. Ryc. 26 w Nrze 19.
Fig. 53. Przód (36, 39, 40, 41, 46, 47, 48)
Fig. 54. Boczek (36, 37, 38)
Fig. 55. Połowa pleców (37, 38, 39, 40, 45, ⁂)
Fig. 56. Wymiar połowy tylnego bryta (38, ⁂)
Fig. 57. Rękaw (41, 42, 43, 44, :)
Fig. 58. Połowa mankieta (42, :, +)
Fig. 59. Połowa poczwórnej pelerynki (45, 46)
Fig. 60. Połowa stojącego kołnierza (45, 46)
Fig. 61. Kieszeń (47, 48)
Fig. 53a—61a. Zmniejszony format fig. 53—61 ułożonych do praktycznego wykrajania.
Fig. 62. Plecy okrycia.

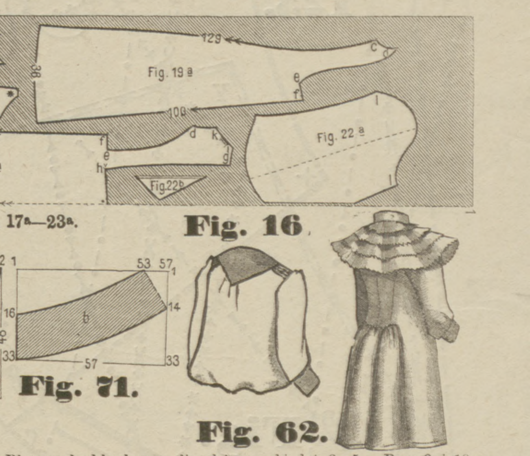


Fig. 17a—23a. Fig. 16. Fig. 71. Fig. 62.

Nr. IX. Płaszczyk bluzkowy dla dziewczynki lat 3—5. Ryc. 3 i 10 w Nrze 18.
Fig. 63. Przód wraz z boczkiem (49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 60)
Fig. 64. Połowa pleców (51, 52, 53, 54, 59)
Fig. 65. Rękaw (55, 56, 57, 58)
Fig. 66. Zwierzchni rękaw (55)
Fig. 67. Kołnierz wykładany (59, 60)

Nr. X. Stanik i upięcie spódnicy do sukni ryc. 54—55 w Nrze 18.
Fig. 68. Wskazanie kroju stanika (*a.* połowa przodu, *b.* połowa pleców).
Fig. 69. Wymiar upięcia na spódnicy.

Nr. XI. Stanik z karczkiem dla dziewczynki lat 6—8. Ryc. 12—13 w Nrze 18.
Fig. 70. Wskazanie kroju stanika (*a.* połowa przódu, *b.* połowa pleców, *c.* połowa karczka, *d.* rękaw, *e.* połowa mankieta, *f.* połowa paska).

Nr. XII. Pelerynka potrójna do paletota, ryc. 7 w Nrze 19.
Fig. 71. Wskazanie kroju pelerynki (*a.* połowa spodniej i środkowej pelerynki, *b.* połowa zwierzchniej pelerynki.

Desenie.
Fig. 72. Część kaftanika z plecionki ryc. 36—37 w Nrze 18.
Fig. 73. Przód i plecy stanika spodniego do sukni ryc. 15—16 w Nrze 18.

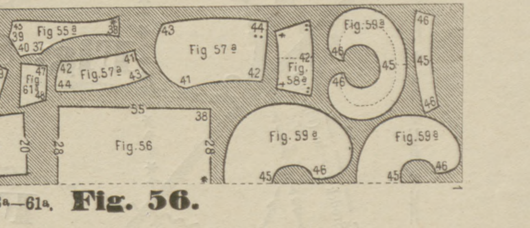


Fig. 53a—61a. Fig. 56.